



ZAKŁAD KÓRNICKI

(SZKOŁA DOMOWEJ PRACY W ZAKOPANEM.)



WYKŁADY O WYCHOWANIU.

Zeszyt III.

PRZYKAZANIA.



POZNAŃ.
NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKIEJ.

1903.

5/6. 1903. od pny. Samoyshiej.

C 162

ZAKŁAD KÓRNICKI

(SZKOŁA DOMOWEJ PRACY W ZAKOPANEM.)

WYKŁADY

O WYCHOWANIU.

Zeszyt III.

PRZYKAZANIA.

Bibl. hons. Rittke Kurucianek



NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKIEJ.

1903.



119781 / 3

Człowiek posłuszny będzie śpiewał zwycięstwa.

Psalm XXI. 28.

Wiara sama przez się nie wystarcza do dobrego pokierowania wychowaniem, tak jak nie wystarcza do zbawienia.

Wiara, jeżeli nie wytwarza zasad i nie doprowadza do posłuszeństwa dla przykazań, jest wiarą martwą.

„Chcesz wniknąć do żywota, chowaj przykazania“¹⁾, mówi Chrystus Pan.

Przykazania uczą zastosowania zasad wiary do czynów i do całego trybu życia.

Przykazania są moralnym i społecznym kodeksem ludzkości. Społeczeństwa, jak jednostki schodzące z drogi przez nie wytkniętej, wpadają w zamęt pojęć, rozkielznaną chciwość, nienawiść

1) Św. Mateusz, XIX. 17.

karności, rozkład moralny i to wszystko, co tak srodze oplakiwać trzeba w ludziach i społeczeństwach bezwyznaniowych.

Narody i społeczeństwa, które się przykazaniem Boskiemi nie rządzą, lub rządzić przestają, utrzymują się w stanie barbarzyństwa lub do niego powrócić muszą.

W obecnych czasach właściwe zrozumienie doniosłości przykazań Bożych jest szczególnie potrzebnem, gdyż przy wygórowanej czołobitności dla nauk zapominamy częstokroć, że ostatecznym celem nauki jest lepsze poznanie i wykonanie tego co wola Boża, t. j. mądrość przedwieczna nakazuje. — Mijając się z tym celem, wiedza do takiego prowadzi końca, jak światło posiadane przez szatana i wiedza, której Ewa tak chciwą się okazała.

Dość powszechne dzisiaj zbalamucenie pojęć o posłuszeństwie prawdopodobnie przypisać trzeba niedostatecznemu zrozumieniu i uszanowaniu przykazań Bożych.

Niektórzy myślą, że posłuszeństwo jest cnotą bierną, że się przeciwi samodzielności, że przeszkadza wyrobieniu woli; a wszakże brak

woli a mianowicie brak charakteru, o który oskarżamy ludzi naszych czasów, pochodzi właśnie z braku karności potrzebnej do wykształcenia woli.

Inni znowu wystawiają sobie, że posłuszeństwo odpowiedniem jest tylko dla dzieci, że ludzie dorośli własnym rozumem i własną wolą kierować się powinni, a wszakże ani rodziny, ani instytucye, ani społeczeństwa utrzymać się nie mogą, kiedy im karności braknie.

Rozum i wola, któremi słusznie człowiek się szczyci, jedynie na to mu są dane, ażeby się mógł rządzić rozumem i wolą Bożą, co uczynić można tylko przestrzeganiem przykazań Bożych.

Św. Paweł mówi, że „jako przez nieposłuszeństwo jednego (Adama) wielu stało się grzesznymi, tak i przez posłuszeństwo jednego (Chrystusa Pana) wielu ich stanie się sprawiedliwymi“¹⁾.

Z tych słów widzimy, że Św. Paweł nie przypisuje upadku Adama i Ewy łakomstwu, ciekawości, chęci wywyższenia się, ale ich nieposłuszeństwu.

¹⁾ Do Rzymian, V. 13.

Tak samo odkupienia naszego nie przypisuje cnotom Jezusowym, jego cudom i modlitwom, ale posłuszeństwu Jego względem Boga Ojca.

Podwójną tu mamy naukę: po pierwsze, że tak jak nieposłuszeństwo powoduje wszystkie grzechy, tak posłuszeństwo wszystkie cnoty obejmuje i zabezpiecza. Dlatego też jedno i drugie, posłuszeństwo i nieposłuszeństwo, tak wyjątkowe mają znaczenie w dobrym jak i złym kierunku.

Do posłuszeństwa tak wielka łaska jest przywiązana, że dla tych, co się do niego wprawili, życie nie przedstawia trudności; wszystko, co nakazane, w imię posłuszeństwa łatwem się staje i doprowadzić może tak do bohaterstwa potrzebnego dla podźwignienia Ojczyzny, jak do świętości potrzebnej do własnego zbawienia, a zatem do tego wszystkiego, co wychowanie ma na celu.

I Przykazanie.

„Jam jest Pan Bóg twój, nie będziesz miał bogów cudzych przedemną“¹⁾.

Pierwsze przykazanie jest do pierwszego artykułu wiary tem, czem praktyka jest do zasady. Ażeby rozumieć znaczenie i zastosowanie pierwszego przykazania do „cudzych bogów i bałwanów“, trzeba przedewszystkiem wierzyć w Boga prawdziwego i mieć, o ile to dla nas możebne, jakieś o Bogu pojęcie.

Wiemy z katechizmu, że Bóg jest duchem, że nas na podobieństwo swoje stworzył i że nam nakazuje, ażebyśmy byli doskonałymi, jak Ojciec nasz niebieski ²⁾, gdyż On doskonałym jest³⁾.

Stworzeni na podobieństwo Boże ⁴⁾ i obowiązani duchem Bożym się kierować, z doskonałości składających duchowe jestestwo Boże poznajemy cnoty do zbawienia niezbędne.

¹⁾ Exod. XX. 3. ²⁾ Mateusz V. 48. ³⁾ Levit. XX. 8.

⁴⁾ Genesis, I. 26.

Kto za łaską Bożą zdoła sobie wyrobić jakieś pojęcie o prawdzie, sprawiedliwości, mądrości i innych doskonałościach Bożych, ten zrozumie, że ile razy dla zaspokojenia jakiejś namiętności poświęca prawdę, sprawiedliwość, roztropność, tyle razy stawia przywiązanie do stworzeń ponad Stwórcę, przywiązanie do tego, co nie jest Bogiem i do Boga nie prowadzi, ponad Boga i to, co Boskie.

Bałwochwalstwo nie na tem jedynie polega, że się stawia na ołtarzach złote cielce lub żyjące zwierzęta, jak to czynią poganie. Kto poświęca prawdę kłamstwu, sprawiedliwość samolubstwu, jednym słowem to, co jest, a raczej „Tego, co jest“, ¹⁾ temu, co nie jest, ten grzeszy bałwochwalstwem.

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“. ²⁾ Przestrzeganie pierwszego przykazania jest warunkiem czystości serca. Serca nasze dla Boga stworzone o tyle tylko są czyste, o ile są wierne swemu przeznaczeniu.

Jakże ważną rzeczą, wcześniej uzyskać pojęcie o Bogu, o Jego doskonałościach i przyka-

¹⁾ Exodus III, 14. ²⁾ Św. Mateusz, V. 8.

zaniach, o obowiązkach, jakie z nich wynikają i o tem, co się Bogu od nas należy, jako Ojcu, Sędziemu, Stwórcy i Panu, ażeby się przeniknąć miłością należną Ojcu, bojaźnią należną Sędziemu, wprawić się do posłuszeństwa i służby, należnych Panu. Tym jedynie sposobem można się ustrzedz poniżenia charakteru, jakiemu ulegają ci, co wiary nie mając, rządzą się jedynie ludzkimi poglądami, przywiązują się jedynie do tego, co doczesne i znikome, bez żadnej wyższej pobudki.

Opatrzność dała nam przykazania jako drogę i sposób do osiągnięcia celu ostatecznego, t. j. wiecznej szczęśliwości. Łatwo tedy zrozumieć, że zbacząc z tej drogi, sami siebie nieodzownie skazujemy na ponoszenie skutków doczesnych i wiecznych naszego przeniecierstwa, a zatem utratę szczęścia wiecznego, czyli potępienie.

Ażeby dzieci skutecznie nauczyć czci należnej Bogu, trzeba od maleństwa je wprawiać do pamiętania na obecność Bożą i trzeba uprzytomnić im tę obecność, przypominając, że Pan Bóg wszystko widzi, wszystko słyszy, najskrytsze myśli przenika i że jak szklanka wody po-

dana dla Jego miłości nie zostanie bez nagrody, ¹⁾ tak najmniejsze czynności, wykonane z pamięcią na Jego obecność i zgodnie z wolą Jego, nabywają tem samem wartości wiecznej i wieczną otrzymują nagrodę.

Niech się dzieci uczą cześć oddawać Bogu, często myślą i modlitwą ku niemu się zwracając.

Tym sposobem zdobywa się męstwo potrzebne do wykonywania najprzykrzejszych obowiązków, do zwyciężania najnatarczywszych pokus, do cierpliwego znoszenia najdotkliwszych zawodów i cierpień, tak moralnych jak i fizycznych.

Pierwsze przykazanie nie odnosi się wyłącznie do Boga, ale także do czci należnej Bogu Rodzicy i świętym Pańskim.

Kościół przez cześć rozumie uszanowanie, miłość i posłuszeństwo.

Dzięki Bogu, nie braknie u nas, jak dotąd, uszanowania i miłości dla Matki Boskiej i Świętych, ale ta miłość niestety! nie objawia się naprawą życia i nie daje warunków do podźwignienia się z upadku potrzebnych.

¹⁾ Św. Mateusz, X. 42.

Cześć wymaga posłuszeństwa i za jego pomocą staje się cnotą t. j. siłą żywotną, prowadzącą do odpowiednich czynów.

Obecna dążność do wytworzenia powszechnej między ludami równości zaciera pojęcia czci, a to wpływa szkodliwie na stosunek dzieci do rodziców i podwładnych do przełożonych, a nawet na stosunek ludzi do Boga, pozbawiając ich najsilniejszego bodźca ku przestrzeganiu przykazań.

Matkę Boską poznać trzeba nietylko z Nowego, ale i ze Starego testamentu, we wszystkich niewiastach, które były jej wyobrażeniem.

Zkąd tej ubogiej służebnicy Pańskiej, że się stała Matką Boską? Zkąd jej potęga do zdeptania głowy szatana? Sama to wyjawia: „Wejrzał Bóg na niskość służebnicy swojej.“¹⁾

Bóg łaskę swoją udziela w miarę, jak człowiek duchem i wolą Bożą się przenika: wówczas Bóg w nim i przez niego działając zwycięża. W tem właśnie cała tajemnica zdumiewającej czasami potęgi świętych i wpływu, jaki w koło siebie wywierają.

Ludzie nieustannie utyskują nad swoją nie-

¹⁾ Św. Łukasz, I, 48.

mocą, a skądby moc im przyszła, jeżeli duchem Bożym i wolą Bożą się nie kierują?

„Czyńcie wszystko, co wam rozkaże“¹⁾, — mówi Matka Boska na godach galilejskich, wskazując na Pana Jezusa. Mówi to ona i nam wobec wszystkich niedostatków, na jakie się żalimy.

Dobrze jest obrazy Matki Boskiej na ścianach zawieszać, dobrze jest Jej ołtarze przystrajać i godzinki na Jej cześć odmawiać, światło przed Jej obrazami palić, pielgrzymki do poświęconych jej przybytków odprawiać, ale to istoty czci nie stanowi.

Cześć Matce Boskiej oddamy, przykłady Jej naśladować i czyniąc, jak ona nam to poleca, wszystko, co jej Syn przykazuje.

Toż samo się odnosi do czci należnej Świętym. Nie możemy naśladować wszystkich ich czynów, bo do tego potrzeba szczególnego powołania i szczególnej łaski, ale powinniśmy naśladować wspólną wszystkim Świętym wierność w wykonywaniu woli Bożej na najrozmaitszych stanowiskach, na jakich się znajdowali, jako ro-

¹⁾ Jan, II, 5.

dzice lub dzieci, duchowni lub świeccy, jako królowie lub słudzy, jako uczeni lub prostacy.

Żywoty Świętych są żyjącym komentarzem przykazań Boskich; wykazują w czynie to, czego katechizm uczy w zasadzie. Dużo jest osób, które nawrócenie swoje i postępy w cnocie czytaniu żywotów Świętych zawdzięczają.¹⁾

Niektórzy obawiają się, ażeby dzieci w żywotach Świętych nie wyczytały czegoś ponad ich wiek, coby im wyobraźnią podniecało. Niema rzeczy, któraby nie miała ujemnych stron, ale przy czytaniu żywotów Świętych ujemne strony są bardzo małe, a dodatnie bardzo wielkie.

Co więcej, wyobraźnia bądź co bądź zawsze jakiegoś pola dla siebie szuka; szczęśliwi młodzi, których wyobraźnia karmi się nie tem, co poślednie lub zgubne, ale tem, co najwznioślejsze.

Z świętymi przebywając, świętości się pragnie i do świętości się dąży, a do czegoż innego wychowanie dążyć powinno?

¹⁾ Ks. Mariote, Oratoryanin, którego pamięć tak drogą jest w naszym Zakładzie i któremu Zakład początek swój zawdzięcza, mawiał, że się nawrócił w dziecięcych latach, słuchając, jak mąż jego piastunki wieczorami żywoty świętych swej żonie czytywał.

II Przykazanie.

»Nie bedziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno«. ¹⁾

Katechizm uczy, że drugie przykazanie zakazuje znieważać imię Boskie.

Kto zrozumie, na czym ta zniewaga polega, temu przyjdzie z Dawidem błagać Boga o przebaczenie mu niewiadomych grzechów. ²⁾

W istocie, my wogóle mówiąc tak mało zdajemy sobie sprawę ze znaczenia i doniosłości tego przykazania, że je nieustannie bezwiednie przekraczamy, co się tem mniej tłumaczy, że żadna wyraźna namiętność tego przekroczenia nie powoduje; jedynie lekkomyślności czy bezmyślności trzeba je przypisać. A wszakże bezmyślność nie jest bez grzechu dla człowieka obdarzonego rozumem; a lekkomyślność w rzeczy tak ważnej powoduje nie lekkie, ale ciężkie przewinienia.

Znieważa się imię Boże, wymawiając je bez uszanowania. A któż obliczyć potrafi w zwykłych, potocznych rozmowach i żartach, ile razy imię Boże, imiona Jezusa i Maryi,

¹⁾ Exodus, XX. 7. ²⁾ Psalm XXIV. 7.

wymawiane są bez najmniejszego zastanowienia, a tem mniej uszanowania. Zwyczaj ten, już sam przez się grzech stanowiąc, do cięższego jeszcze grzechu prowadzi, bo kto przywyka do wymawiania imienia Pańskiego „nadaremno“, ten i w gniewie się tego nie ustrzeże i tak sobie drogę do bluźnierstw, klątw i przeklinań toruje.

Powiedziano jest w Piśmie św., że „na imię Pańskie wszelkie kolano upada, niebieskie, ziemskie i piekielne“, ¹⁾ — a w księgach Mojżeszowych stoi: „nie będziesz miał za niewinnego tego, któryby wziął imię Pana Boga swego nadaremno“. ²⁾

A zatem, wymawiając imię Boże, czyniąc znak krzyża lub pokłon oddając przed krzyżem, w kościele, w czasie nabożeństwa, w chwili modlitwy własnej czy cudzej, trzeba dzieci uczyć, żeby się zachowały z należnem skupieniem. Jakżeby się mogły nauczyć uszanowania należnego Bogu, kiedy od maleństwa świadkami są lekkomyślności, z jaką ci, coby im przykładem przyświecać powinni, imię Boże wyma-

¹⁾ do Filipensów II, 10. ²⁾ Levit. XVIII, 21.

wiają i rozmaite nabożeństwa odprawiają, rozglądając się w okół siebie, przerywając własną lub cudzą modlitwę rozmową, śmiechem i t. p.

Modlitwy ranne i wieczorne powinny być odmawiane klęczący, ze spuszczonei lub zamkniętymi oczami, przy zupełnem milczeniu i nieruchomości otaczających osób.

Modlitwa jest najświętszą i najważniejszą sprawą człowieka i jako taką uszanować ją trzeba, nie przerywając jej bez nader ważnej przyczyny, tak jak się nie przerywa rozmowy tym, co są na posłuchaniu u władzców tego świata.

Ale na to, żeby skupienie było dla dzieci możebnem, trzeba czas, przeznaczony na modlitwę i nabożeństwo, stosować do ich wieku i sił. — Trzymając dzieci na długich nabożeństwach, wymagając od nich długich modlitw, doprowadza się je do znużenia i znieawidzenia czasu, przeznaczonego na modlitwę.

Grzeszy przeciw drugiemu przykazaniu ten, kto szydzi lub słucha szyderstw z rzeczy świętych, a zatem z wiary i z tego, co się do niej odnosi; kto lekkomyślnie mówi o sakramentach,

o słowie Bożem i o kaznodziejach, wykładających je; kto wychodząc z kazania lub od spowiedzi, zamiast żeby się zastanowił nad korzyścią, jaką z nich odnieść powinien, w żarty obraca, co słyszał, i krytyką się zabawia.

Grzeszy się jeszcze przeciwko drugiemu przykazaniu, składając niepotrzebne przysięgi t. j. wzywając Boga, wszystko wiedzącego, na świadka, że się mówi prawdę lub szczerą robi obietnicę. To nadużycie jest o tyle gorszem, że zwykle osoby prawdomówne nie doznają potrzeby świadczenia się Bogiem tak, jak nie doznają potrzeby powoływania się na naocznych świadków dla potwierdzenia tego, co mówią. — A więc nie ci, co prawdę mówią, ale ci, co się z nią mijają, mają niegodziwy zwyczaj popierania swych kłamstw utartem a ohydny w tym razie i w takich ustach wyrażeniem: „jak Boga kocham.“

Jakże ważną rzeczą nauczyć młodych według słów Ewangelii, że mowa ich powinna być: „jest, jest, — nie, nie“, pamiętając, że „co nad to więcej jest, od złego jest“, ¹⁾

¹⁾ Św. Mat. V. 37.

i nie pozwalać sobie, ani im, na żadne zaklinania. Niechaj wiedzą, że słowo prawdomównego człowieka więcej wzbudza wiary, niż zaklinania i przysięgania takiego, co na wiarę nie zasługuje.

Katechizm tłumaczy nareszcie, że grzeszy przeciwko drugiemu przykazaniu, kto, ślub czyniwszy, nie wykonywa tego, co ślubował.

Ślub, według katechizmu, jest „dobrowolnie Bogu uczynioną obietnicą dobrego i miłego Jemu uczynku, chociaż nie jesteśmy do niego żadnem przykazaniem obowiązani.“

O ślubie mówi dalej katechizm, że nie jest tylko prostą chęcią wykonania jakiego dobrego uczynku, lecz istotną, p o d g r z e c h e m obowiązującą obietnicą.

Można z tego sądzić, jak źle czynią ci, co nieroztropnie śluby składają, czy to niemożliwe do wykonania, czy niezgodne z wolą Bożą i obowiązkami stanu. — Przed uczynieniem ślubu trzeba dobrze się zastanowić i zasięgnąć rady mądrego i doświadczonego spowiednika, ażeby się nie narazić czy to na wiarołomstwo, czy na wykonanie nieroztropnego przyrzeczenia.

Nie mniej zastanawiać się trzeba przed uczynieniem jakiegokolwiek obietnicy bliźnim, rozważając to, co za nią lub przeciwko niej przemawia, bo słowo raz dane uważać trzeba za rzecz świętą i wykonać je w umówioną chwilę i w umówiony sposób.

Niektórzy rozróżniając między słowem a przysięgą, dowodzą, że tylko przysięga jest obowiązującą. Z tegooby wynikało, że nikt nikomu wierzyć i ufaćby nie mógł, skoroby słowa, wbrew nauce Jezusowej, przysięgą nie były poparte. Inni znowu wystawiają sobie, że słowo tyle tylko ma wartości, o ile jest dane pod „honorem“.

Ci co potrzebują „honorem“ słowa swoje popierać, zwykle są pozbawieni t. z. honoru.

Kto lekceważy słowa, ten tak przysięgi jak i honoru zwykle nie szanuje.

Obietnica zawsze jest obowiązującą, chyba że była tylko warunkową. Wówczas, t. j. jeżeli warunki się zmieniły i zachodzi istotna, nie dająca się zwalczyć przeszkoda do jej wykonania, godzi się od niej zwolnić. Ale i w takim razie trzeba o ile podobna otrzymać zwolnienie z obietnicy od tego, komu ją uczyniono, a co

najmniej wytłómaczyć się przed nim; inaczej, zawo-
dząc zaufanie, wielką czasami krzywdę, a w każdym
razie przykrość zadać można bliźniemu, a na
siebie samego niesławę ściągnąć.

Zapewne, że z dwojga złego mniejszem jest
złem, uchybić człowiekowi, nie wypełniając tego,
co mu się przyrzekło, jak uchybić Bogu, wypeł-
niając rzecz przeciwną sprawiedliwości lub roz-
tropności dla tego, że się ją obiecało.

I tak n. p. wielką nedorzecznosc i winę
popelnia się, przyrzekając zawrzeć związek mał-
żeński z osobą, której się dostatecznie nie zna;
ale przypuszczając, że się tę winę popelnilo, a że
po słowie okazuje się, iż osoba ta na szacunek
nie zasługuje, że jest złego prowadzenia, że ma
chorobę jaką, która w związki małżeńskie wstę-
pować nie pozwala, lub że zachodzi jaka inna
ważna przeszkoda, lepiej nawet po słowie zarę-
czyny zerwać, niż zawrzeć nieroztropne mał-
żeństwo.

Przypuszczając, że się wzięło zobowiązanie
płacenia jakich pieniężnych rat, a że niepowo-
dzenie w interesach, utrata majątku i tym podobne
przeszkody uniemożliwiają wykonanie obietnicy,

oczywiście obowiązek ustaje; ale przeszkody zawsze przypuszczać trzeba i czyniąc obietnicę, trzeba zastrzedz, że jest tylko warunkową, t. j., że się bierze zobowiązanie wykonania jej o tyle, o ile to będzie możliwem.

Ale nie mówiąc o zobowiązaniach ważnych, od których cała przyszłość bliźniego zależeć może, niesłowność nawet w rzeczach pozornie drobnych ściągą sprawiedliwą niesławę na tych, którzy się jej dopuszczają, to też grubo zawinia, kto lekkomyślnemi obietnicami na niesłowność się naraża.

Ileż to osób, umówiwszy się, że staną w daną chwilę, w danem miejscu, na daną czynność, zobowiązanie puszczają w niepamięć, nie troszcząc się o wykonanie go.

Taki brak słowności znaczne szkody powoduje, zniża moralny poziom społeczeństwa i źle o niem świadczy.

Dzieciom nie trzeba pozwalać, ażeby obiecywały to, czego nie mają możliwości i silnego postanowienia wykonać, a z kąd inąd wymagać od nich ścisłego wypełnienia tego, co przyrzekły.

Jeżeli, jak się powiedziało wyżej, niegodzi się używać imienia Pańskiego „na daremno“, jakże ważną rzeczą nauczyć się używania go z wiarą i skupieniem, we wszystkich ważnych chwilach i sprawach, a szczególnie w cierpieniu, trwodze, zmartwieniu. Krótkie a pobożne wezwanie imienia Bożego przynosi światło, męstwo, pomoc, otuchę. Te t. z. akta strzeliste, właśnie dla tego, że są tak krótkie, że wśród najpilniejszych zajęć można się do nich uciekać, często się powtarzając, mnóstwo dusz uświęcają.

W godzinę śmierci, kiedy umierający żadnych modlitw już ani odmawiać, ani słuchać nie jest w stanie, samo nazwanie imion Jezusa, Maryi, Józefa Św., spokój przynosi a Kościół do pobożnego ich wezwania odpust zupełny w godzinę śmierci przywiązuje.

III Przykazanie.

„Pamiętaj, abys dzień święty święcił¹⁾.“

To przykazanie ma na celu: oddanie czci należnej Bogu, własne uświęcenie, wypoczynek po pracy.

¹⁾ Exod. XX. 8.

Katechizm uczy w głównych zarysach, jak to przykazanie powinno być przestrzegane; ale biskupi, w imię prawa udzielonego kościołowi przez Chrystusa Pana, każdy dla swojej dyecezyi, według miejscowych warunków i okoliczności określają, jakie mianowicie święta powinny być obchodzone, w jaki sposób niedziele i święta święcić należy, jakiego rodzaju prace uważać trzeba za „służebne“ i w jakiej mierze dozwolone lub zakazane.

Trzeba pamiętać o władzy biskupiej i ani się gorszyć różnicami, jakie zachodzą między rozmaitemi dyecezyami co do sposobu „święcenia dni świętych“, ani zastosowywać samowolnie przepisów przyjętych w jednej dyecezyi do innej; trzeba w każdej szanować to, co miejscowa władza za stósowne uważa.¹⁾

¹⁾ W Rzymie haft uważany jest za dzieło sztuki i dozwolony w święta, mianowicie jeżeli się haftuje dla Kościoła i bezpłatnie, mimo to, że w innych krajach wszelka robota igłą uważana jest za „służebną“ i niedozwoloną. W niektórych miejscowościach dozwolone są pewne roboty, zakazane w innych, byle nie przekraczały danego czasu. W naszym kraju dawniej Wielkanoc, Boże Narodzenie,

Cześć zewnętrzna, należna Bogu przez święcenie dni świętych, jest przywiązana przez Kościół do pewnych dni, i nie można, jak niektórzy mniemają, zastąpić nabożeństwa niedzielnego, słuchając mszy św. w jaki inny dzień, ani wystawiać sobie, że się zadość czyni przykazaniu, przychodząc pod koniec mszy, po kazaniu, rozmawiając w czasie nabożeństwa, stojąc przed drzwiami kościoła, wcale do niego nie wchodząc, chociaż miejsca w nim jest dosyć. O tem wszystkiem katechizm poucza, a jeżeli wyjątkowe warunki budzą pewne wątpliwości, zapytać trzeba proboszcza własnej parafii i do jego wskazówek się stosować.

Ale jeżeli zachodzą pewne różnice co do zewnętrznego sposobu święcenia dni świętych, Zielone Świątki święcone były przez trzy dni; obecnie większe święta obchodzone są tylko przez dwa dni. We Francyi, wskutek konkordatu, zawartego między Napoleonem I a Ojcem św. Piusem VII, wszystkie święta, z wyjątkiem Bożego Narodzenia, Wniebowstąpienia, Wniebowzięcia i Wszystkich Świętych, obchodzone są w niedzielę. Podobne różnice zachodzą co do postów: do tych różnic stosować się trzeba, i każdy o nich od swojego proboszcza dowiedzieć się powinien.

to nie może być różnicy co do ducha, w jakim dniu świąteczne spędzać się powinno. Niedziele i święta mają przynieść wypoczynek po pracy, a ten wypoczynek przynieść ma korzyści duchowe, których zwykle w dniu powszednie zastrzedz sobie nie można; a zatem chociażby niedziela spędzona była w sposób według litery nie przekraczający przykazania, jeżeli się było np. obecnym na nabożeństwie ciałem, ale nie duchem, bez modlitwy, bez skupienia, nie słuchając słowa Bożego, to nie można powiedzieć, że się wykonało to, co to przykazanie ma na celu.

Pan Bóg, świat stwarzając prostym aktem woli, wypoczynku nie potrzebował; jeżeli siódmego dnia „w y p o c z ą ł“, uczynił to dla naszej nauki, wskazując, że wypoczynek jest nieodzownym warunkiem pracy po Bożemu.

Jeżeli wiele ludzi, nigdy nie pracując, nie może czuć potrzeby wypoczynku, to dużo jest takich, których praca acz istotna, niema jednak boskiej cechy, ani boskiego błogosławieństwa, bo jej nie towarzyszy zadość uczynienie obowiązкови przez Boga nałożonemu święcenia dni świętych i odpoczynku, o danych dniach i godzinach.

To przekraczanie przykazania i porządku Bożego najgorsze pociąga skutki, duchowe i fizyczne. Ludzie, którzy nie wypoczywają, kiedy i jak należy, bądź co bądź potrzeby wypoczynku wyminąć nie mogą. Znużenie sprawia, że robota idzie im wolno, niezgrabnie, jakby z kamienia, z przykrością dla siebie i drugich, ze stratą czasu.

Zauważono, że dzieci, które się najlepiej bawią w czasie na zabawę przeznaczonym, najlepiej także się uczą w czasie przeznaczonym na naukę, że robotnicy, którzy umieją we właściwym czasie wypocząć i rozerwać się, najlepiej także i najprędzej pracują w czasie na pracę przeznaczonym. — Jakże ważną rzeczą młodych nauczyć, ażeby wszystko czynili z miarą, wagą, porządkiem, jak Bóg przykazał, nie obracając dnia w noc, ani nocy w dzień, żeby sobie naczyniali czas właściwy na każdą czynność i pełniąc każdą o swoim czasie, żeby pracowali, kiedy pora do pracy, wypoczywali, kiedy czas na wypoczynek lub właściwą rozrywkę; a nareszcie, żeby dni święte święcili, kiedy i jak nakazano.

Niechaj młodzi pamiętają, że nie wystarcza osobiście przestrzegać trzecie przykazanie; trzeba wystrzegać się tego wszystkiego, co dla innych przekroczenie powcdowaćby mogło.

Niezależnie od prac służebnych, wyraźnie przez Kościół zakazanych, mnóstwo jest zajęć i zabaw, które acz się nie przeciwia literze przykazania, to się duchowi jego przeciwia. Ileż np. zabaw, które przygotowaniami, jakich potrzebują, i robotą, jaką po sobie zostawiają, jeżeli są przyjemnością dla jednych, to istne przepracowanie powodują dla drugich. W wyborze dni, na takie zabawy przeznaczonych, mieć to trzeba na pamięci, a już co najmniej nie narażać nikogo na opuszczenie mszy św. w niedziele i święta.

Przy obstalunkach dawanych rzemieślnikom, szwaczkom, nie naznaczać im terminu, któryby ich zmuszał do pracowania w niedzielę.

Trzeba o ile podobna wstrzymać się od podróźowania w niedziele i święta. Niektórzy tłómaczą się tem, że, chociażby sami w niedzielę nie podróźowali, tylu innych mimo to podróźować będzie, że niema powodu powstrzymywania się

od tego, czemu i tak przeszkodzić nie można. Falszywa to zasada, bo każda jednostka pracy tym sposobem przyczynia, a lekceważenie przykazania przez jednych ośmiela innych do podobnych przekroczeń.

W niektórych krajach przyjęty jest zwyczaj, żeby niedzielny obiad przygotowywać w sobotę, tak ażeby nazajutrz wszystko pożywać zimne, albo tylko odgrzane.

W Anglii sklepy, fabryki, urzędy zamykane są w sobotę w południe, tak, ażeby ludzie, pracujący dla zarobku przez tydzień cały, w sobotę popołudniu osobiste sprawy załatwiać mogli i żeby niedziela wolna od wszelkiej roboty służyła w istocie do nabożeństwa i wypoczynku.

Czyby nam nie wypadło nad tym przykładem się zastanowić i przynajmniej w pewnej mierze u nas go zastosować?

Ale chcąc dzieciom wpoić uszanowanie dla trzeciego przykazania, nie trzeba im obrzydzać niedzieli i świąt, prowadząc je na zbyt długie nabożeństwa, szczególnie, póki nie są w stanie ich rozumieć.

Przełożony pewnego zakładu wychowawczego dla chłopców tłumaczył, że w niedzielę zmuszony jest prowadzić dzieci na dwie msze św., bo „nie wiadomo, co z nimi robić, kiedy niema zwykłych nauk.“ Tego rodzaju pobożnością wyrabia się częstokroć najzaciętszych wrogów Kościoła i wiary.

Jeżeli nabożeństwo nie jest dla dzieci zajmującym, to będzie nieznośnem; to też, ażeby dwugodzinny pobyt w kościele, jak to bywa czasami na wsi, nieruchomie, w milczeniu, w skwar lub mróz, nie stał się straszną dla dzieci męką, dobrze jest zaopatrzyć się w zapas obrazków, które wyjątkowo, ażeby nie spowszedniały, można dawać im do oglądania w czasie nabożeństwa. Trzeba, o ile podobna, żeby dzieci w nabożeństwie jakiś brały udział, dla nich zajmujący. Niechaj się uczą śpiewów kościelnych i z całą ludnością śpiewają. Trzeba je pouczyć o wszystkich szczegółach nabożeństwa, a przede-wszystkiem mszy św. Doskonale są do tego książeczki z obrazkami, przedstawiające księdza przed ołtarzem podczas wszystkich części mszy i tłumaczące znaczenie każdej.

Dzieci w kościele tak umieszczać trzeba, ażeby ołtarz widziały i mogły wszystkie ruchy i słowa księdza śledzić i odpowiednie modlitwy w książeczce czytać. Dzieci czynią to z zajęciem. Na kazania lepiej dzieci nie prowadzić, póki nie są w stanie rozumienia ich, ale nie zawsze tego uniknąć można, a wówczas nauczyć je, aby kazania słuchały tak, ażeby mogły dwa, trzy lub więcej słów z niego powtórzyć. Dzieci zajęte wyborem słów, które by powtórzyć mogły, bez znużenia wytrzymują na długich naukach.

Święcenie dni świętych nie powinno się jednak ograniczać do chwil na nabożeństwo przeznaczonych. Niedziele i święta powinny mieć swoją szczególną cechę, swoje zajęcia i radości. Rodzice, często zapracowani mocno w ciągu tygodnia, zaledwie dziećmi zająć się mogą, tak samo i dzieci, gdy nauki i szkoły się rozpoczną, częstokroć rodziców mało widzą, prawie z nimi nie rozmawiają; niedziele i święta powinny tę szkodę obu stronom wynagrodzić. Rodzice, o ile podobna, powinni powstrzymywać się w te dni od załatwiania interesów, rachunków, oddawania i przyjmowania odwiedzin,

zagłębiania się w czytanie dla własnej korzyści, a raczej dziećmi się zajmować; przechadzki, rozmowy, wspólne czytanie z niemi obmyślać.

W niektórych rodzinach jest zwyczaj przechowywania w odrębnem miejscu książek, zabawek, obrazków, które do niedzielnej rozrywki służyć mogą. Doskonały to zwyczaj, bo te rzeczy nie powszednieją i jakiś urok do nich się przywiązuje, który wartość ich w oczach dzieci podnosi.

Bardzo to dobry i święty zwyczaj obracać niedziele i święta na wypełnienie uczynków miłosiernych, na które częstokroć w dniu powszednie czasu braknie. Odwiedzać chorych, ubogich, strapionych, niosąc im ulgę, rozrywkę, pociechę. Gromadzić dzieci ubogie na pouczające dla nich pogadanki, wykłady, zabawy uczciwe.

Chrystus Pan uczy, że cokolwiek z miłości Bożej dla bliźnich czynimy, to Bóg przyjmuje, jako uczynione dla Niego samego.

Jeżeli w dzień imienin ukochanych nam osób staramy się miłość naszą im okazać, czy nie powinniśmy tak samo w niedziele i święta, jako w dnie szczególniej przeznaczone dla odda-

wania Panu Bogu czci Jemu należnej, czynić to wszystko, coby Mu miłość naszą okazać mogło. — Służą do tego właśnie: nabożeństwo, miłosierne uczynki, a nareszcie i roztropny wypoczynek.

IV Przykazanie.

„Czcij ojca twego i matkę twoją, abys długo żył na świecie i aby ci się wiodło na ziemi¹⁾“.

Katechizm uczy, że przez cześć rozumie się: uszanowanie, miłość i posłuszeństwo, należne rodzicom od dzieci a przełożonym od podwładnych.

Prawo do stworzeń i najwyższą władzę nad nimi posiada tylko Stwórca; a zatem cześć, właściwie mówiąc, należy się tylko Jemu. Jeżeli Pan Bóg nakazuje ją względem rodziców i przełożonych, to dlatego, że im własne prawa w pewnej mierze przekazuje, ale to tylko o tyle, o ile zgodnie z Jego przykazaniami tę władzę dzierżą.

W istocie, wiemy, że obowiązek posłuszeństwa względem rodziców i przełożonych ustaje, skoro ci nakazują rzeczy, przykazaniom Bożym przeciwne.

¹⁾ Exod. XX. 12.

Przełożeni rządzić powinni nie w imię samowoli i humoru; takie rządy i rozkazy nie dają prawa do poważania i taka władza, zamiast karności i cnoty, wytwarza niewolniczość, równie poniżającą dla przełożonych, jak dla podwładnych.

Ażeby władza celowi swojemu odpowiadała, trzeba, aby podwładni na każdym kroku stwierdzać mogli, że ci, co nimi rządzą, sami poddają się zasadom odwiecznej mądrości, przykazaniami Bożemi wyrażonej. Wówczas Bóg, mieszkający zarazem w duszy przełożonego i podwładnego, sprawia, że wzajemnie się rozumiejąc i dopełniając, do zamierzonego celu wspólnie i zwyciężko dobijają.

Rodzice i przełożeni powinni pamiętać, że acz IV przykazanie odnosi się do podwładnych, to nie mniej nakłada nieodzowne obowiązki i na przełożonych. Ksiądz arcybiskup Teodorowicz¹⁾ sprawiedliwie mówi, że „władza jest tylko inną formą służby, że wymaga czasu, pilności i czegoś jeszcze więcej, bo uświęcenia siebie“.

Można żelazo młotem skruszyć, można opór ludzki materyalną siłą przelamać, można stać się

¹⁾ List Pastorski z 2 lutego 1902.

postrachem dla dzieci i podwładnych, ale cześć nie otrzymuje się gwałtem, jak jej się nie otrzymuje biernem wyczekiwaniem.

Jeżeli Pan Bóg osobnem przykazaniem nakazuje cześć dla rodziców, to dlatego, że ona z przyrodzonego usposobienia nie wynika; trzeba jej uczyć, trzeba jej wymagać, trzeba na nią zasłużyć, trzeba sobie zdawać sprawę z trudności przywiązanych do obowiązku uszanowania, miłości i posłuszeństwa, jakie cześć nakłada. „Okazywanie“ uszanowania nie jest cześcią formą, ono polega na poddawaniu własnego sądu i własnej woli pod sąd i pod wolę przełożonych, o ile tylko bez grzechu uczynić to można, i to nie z przymusu, ale z przekonania i wolnej woli.

Miłość jest tą siłą wewnętrzną, największą z wszystkich, która zniewala tego, co miłuje, do przejęcia się wolą tego, kogo miłuje, i do wykonywania jego woli, choćby z zaparciem osobistych widoków i korzyści.

Posłuszeństwo nie jest ostatecznym celem ani życia ani wychowania, ale jest niezbędnym środkiem do osiągnięcia tak celu doczesnego, jak wiecznego, wychowaniem zamierzonego.

IV przykazanie nie ma na celu uczczenia zasług rodzicielskich i jest od nich niezależne, ono wynika z sprawiedliwości, w imię której trzeba każdemu oddawać, co się jemu należy ze względu na wiek, stanowisko i władzę. Zkądinąd prawa i obowiązki tak wzajemnie od siebie są zależne, że jedne bez drugich ostać się nie mogą.

Kościół w aktach wiary, nadziei i miłości każe nam mówić, że wierzymy w to, co Bóg Kościołowi objawił dla tego, że On jest Prawdą nie mogącą ani się omylić, ani nas omylić; że mamy nadzieję w to, co nam Bóg obiecał, dla tego, że Bóg jest wierny w obietnicach swoich; że Boga miłujemy nadewszystko, dla tego, że On jest nieskończenie miłości godzien, i że żałujemy za grzechy nasze i że się nimi brzydzimy, dla tego, żeśmy nimi obrazili Boga, dobro nieskończone.

Jeżeli taka jest podstawa obowiązków naszych względem Boga, to na takiejże podstawie powinny się opierać prawa przełożonych do czci podwładnych.

Rodzice powinni być żyjącym wzorem tego, czego dzieci uczą i czego od nich się domagają.

Inaczej na jakiej zasadzie żądaćby mogli od dzieci i podwładnych wykonania względem nich obowiązków, którym sami względem Boga za-
dość nie czynią, na jakiej zasadzie żądać czci od podwładnych, jeżeli nie okazują jej Bogu, Jego przykazaniom, Kościołowi i wszelkiej władzy duchownej czy świeckiej, mającej do tego prawo.

Niektórzy rodzice, źle zrozumianą troskliwością powodowani, zamiast, żeby w dzieciach wyrobić uszanowanie, stają się ich sługami. A taki przewrót porządku Bożego dobrych skutków przynieść nie może.

Niewątpliwie, że póki dzieci małe, rzeczą rodziców oddawać im usługi, których dzieci same sobie oddać nie mogą; ale w miarę jak one podrastają, stosunek ten powinien się zmieniać. I rodzice, jeśli nie chcą dzieci swoich na nieszczęśliwych samolubów wykierować, powinni, nie nadużywając sił dziecięcych, nie zaprzatając im czasu ze szkodą dla nauki, wprawiać je po trosze do oddawania maleńkich usług, do pomagania w rozmaitych zajęciach, wedle możliwości. Niech się dzieci wcześniej przekonają, że „szczęśliwszy ten, co daje, niż ten, co przyjmuje“;

uczając dzieci oddawania przysług, rozwija się najlepsze zasoby ich serca; przeciwnie, przyjmowanie usług i darów niezasłużonych rozwija lenistwo, samolubstwo i pychę.

Dzieci, sprawiedliwym poczuciem powodowane, więcej szanują tych, którzy im pozwalają sobie służyć, niż tych, co im usługują: więcej przywiązują się do tych, co umieją wymagać, niż do tych, co im pobłażają.

O wiele też są szczęśliwsze, kiedy się stają rodzicom pomocnemi, niż kiedy myśli mają zwrócone wyłącznie ku temu, co dla nich przyjemne.

Niektórzy rodzice, a w szczególności matki, czasami nieroztropnie mówią, że im nie chodzi o uszanowanie dzieci, byle ich miłość pozyskać, jak gdyby istotna, trwała miłość była bez uszanowania możebną. Miłość dla rodziców zwykle wynika z uszanowania dla nich, ale zastąpić uszanowania nie może.

Miłość nakazana dzieciom względem rodziców nakłada odpowiedni obowiązek na rodziców względem dzieci, i to nie miłości przyrodzonej, której zwykle nakazywać im nie trzeba, ale miłości nadprzyrodzonej, tak rzadkiej

a tak w wychowaniu niezbędnej. Rodzice nie mogą nadto dzieci miłować, ale miłość ich powinna być mężną, roztrofną, sprawiedliwą, umiarkowaną w oznakach zewnętrznych. Rodzice dzieci swoje kształcić powinni dla szczęścia wiecznego, na chwałę Bożą i pożytek społeczeństwa, a nie na samolubów, na zabawkę dla siebie lub zadowolenie rodzicielskiej próżności. Dzieci wychowane bez miłości są upośledzone duchowo, tak jak upośledzone są fizycznie dzieci wychowane bez słońca.

Nie trzeba jednak sobie wystawiać, że świadczenie miłości i wzbudzanie jej w dzieciach polega na przesadzonych pieszczotach, na schlebieniu i folgowaniu im. Tak zwane „psucie dzieci“ wytwarza samolubstwo, miłość własną, ale nie może wykształcić najszlachetniejszej władzy serca ludzkiego: miłości.

Jeżeli nie godzi się dzieci psuć, to trzeba jednak miłość im okazywać i czynić wytrwale to, co miłość w ich sercach rozwinąć może, a to nie da się uskutecznić bez pewnego nakładu czasu i trudu. I tak rodzice, a w szczególności matki, powinny każdego dnia, każdemu

dziecku z osobna, pewien czas poświęcać, niezależnie od chwil wspólnie przepędzanych, bo wspólne rozmowy nie mogą zastąpić codziennych rozmów, sam na sam, dziecka z matką. Jeśli dzieci nie przywykną do takich rozmów od małego i nie podobają sobie w nich, to prawdopodobnie później unikać ich będą. A wychowanie, w którym takich poufnych rozmów braknie między rodzicami a dziećmi, wielką ujmę ponosi. Zwykle wieczorna pora najlepiej takim rozmowom sprzyja. Trzeba, o ile domowe stosunki na to pozwalają, zastrzegać sobie co wieczór potrzebną do tego swobodę. Wśród dnia dzieci mają umysł zaprzątnięty mnóstwem innych rzeczy, nie mają ochoty na rozmowę. Przeciwnie pod koniec dnia, kiedy nie już uwagi ich nie odrywa, chętnie mówią o tem, co je przez dzień zajmowało. A niechaj sobie rodzice nie wystawiają, że rozmowy o drobnych rzeczach są małej wagi. Dzieci, nie zwykle mówić z rodzicami o rzeczach małych, nie uczą się mówić o większych, nie mówiąc o wszystkim, nie powiedzą o niczem, a szczególnie nie o tem wszystkim, co dla nich najważniejszem być może.

Dzieci, tak jak i dorośli ludzie, stworzeni do życia towarzyskiego, nie mogą się obyć bez wymiany myśli, wrażeń, a cały owoc wychowania zależy od tego, z kim ta wymiana myśli zachodzi. Jakże ważną rzeczą, ażeby rodzice dla siebie zdobyli: zaufanie i zwierzenia swych dzieci.

Chcąc miłość w sercu dzieci rozwijać, trzeba się z niemi delikatnie obchodzić, nigdy ich zaufania nie zdradzać, powtarzając ich zwierzenia; nie lekceważyć tego, co je martwi; nie okazywać zdziwienia, a tem mniej zgorszenia na ich pytania. Trzeba mieć dla nich wyrozumiałość, życzliwy wyraz twarzy, łagodne obejście, zajmować się tem, co je dotyczy i obchodzi, a zkadınad unikać przesadzonej czułości, przesady w opowiadaniach i sposobie oceniania rzeczy i zdań, plotkarstwa, obmowy, próżnego gadulstwa.

Dzieci niezmiernie lubią słuchać opowiadań z historyi świętej, z dziejów narodowych, z życiorysów ludzi znakomitych, lub żywotów świętych. Takim opowiadaniem można je zająć, uszczęśliwiać i najlepszy wpływ na nie wywierać.

Nie trzeba czasu i starania oszczędzać, ażeby sobie pamięć odświeżać i do takich opowiadań i rozmów z dziećmi się przygotowywać tak, aby największa dla nich ztąd korzyść powstawała.

A to wszystko tworzy między rodzicami i dziećmi węzły zaufania, wspólnych zajęć, miłości.

Mnóstwo jest sposobności w codziennem, potocznem życiu do kształcenia dzieci tak pod względem umysłowym, jak ze względu na serce. Jeżeli mają one jakie ulubione zwierzęta, pomagać im w pielęgnowaniu ich; jeżeli mają własne ogródki, wraz z niemi je uprawiać.

Kiedy sposobność się nadarza, wprawiać je do zajęć gospodarskich i korzystać z takich rozmaitych okoliczności, ażeby je oswajac z zoologią, botaniką, fizyką, chemią i innymi naukami przyrodniczymi. W tym celu trzeba się nieustannie kształcić, ażeby odpowiadać właściwie na zapytania dziecięce, które czasami bardzo daleko i wysoko sięgają.

Jeżeli nie trzeba pozwalać dzieciom na bezmyślne szczebiotanie, to trzeba je zachęcać

do roztropnych rozmów i roztropnie odpowiadać na roztropne pytania.

Tak jak miłość wynika z uszanowania, tak posłuszeństwo wynika z miłości. „Jeśli mnie miłujecie, chowajcie przykazania moje.“¹⁾

O niezmiernem znaczeniu posłuszeństwa w wychowaniu powiedziało się wyżej. Ale tu dodajmy jeszcze, że chociaż wszyscy w zasadzie zgadzają się na to, że posłuszeństwo jest jakoby osią, a zarazem podstawą wychowania, tak jak wszelkiego porządku społecznego, to, w ogóle mówiąc, jeżeli zasada posłuszeństwa jest niedołączona w wychowaniu przeprowadzona, głównymi tu winowajcami nie dzieci, ale rodzice.

Dla otrzymania właściwego posłuszeństwa trzeba właściwie rozkazywać. Rozkazywać tylko o tyle, o ile tego potrzeba, a przynajmniej o ile to istotnie z pożytkiem jest: a zatem rozkazywać tylko rzeczy roztropne, sprawiedliwe i do wykonania możebne.

Rozkazywać można tylko o tyle, o ile się ma pewność, że rozkaz będzie wykonany, albo

¹⁾ Jan XIV, 15.

o ile się ma możność, do wykonania go doprowadzić. W przeciwnym razie stokroć lepiej rozkazu nie dawać, choćby się rozkaz zdawał pożytecznym, bo takimi właśnie nie wypełnionemi rozkazami uszanowanie dla władzy się obala.

Rozkazywać w sposób dobitny, dokładny i zrozumiały dla tych, co rozkaz otrzymują.

Nie przerywać wykonania jednego rozkazu nadaniem drugiego, rozkazując raz po raz rzeczy nie dające się jednocześnie wykonywać.

Dzieci czasami są nieposłuszne, nie przez krnąbrność, ale przez roztrzepanie; a chociaż roztrzepanie samo w sobie stanowi winę o wiele lżejszą, niż krnąbrność, w skutkach stać się może równie szkodliwym. To też nie trzeba, ażeby dzieci sobie lekcewały tę niebezpieczną wadę i wszystkich środków użyć należy dla zwalczania jej.

Chcąc dzieci wprawiać do posłuszeństwa, trzeba uwagę ich uchwycić i utrzymać, póki im się rozkaz jaki daje. Trzeba, żeby dzieci po wojskowemu patrzyły prosto w oczy, póki się do nich mówi, zaprzestając w tej chwili wszelkiego zajęcia i zabawy. Dobrze jest wymagać

od nich, żeby powtórzyły otrzymany rozkaz, a w danych razach powiedziały, kiedy i jak go wykonają, a następnie żądać, także po wojskowemu, żeby „raportowały“, że rozkaz wykonany jest, albo że się wykonać nie dał i dla czego.

Jeżeli dzieci rodziców i nauczycieli nie szanują, nie miłują, nie są im posłuszne, to chyba dla tego, że w ich wychowaniu jest coś chybionego.

Przeszkodę w wychowaniu tworzą nie tylko złe skłonności dzieci, ale i wady rodziców: nieogłędność, niedbalstwo, brak czujności, spuszczenie się na wyręczycieli, nie zawsze godnych zaufania, dla „miłego spokoju“ zostawianie dzieci bez opieki, w nieodpowiednim towarzystwie, pozwalanie na szkodliwe przyjaźnie, na czytanie złych książek, korespondencye bez kontroli, prowadzenie przed nimi niewłaściwych rozmów i t. d.

A tu zauważmy, że wypraszenie dzieci z pokoju dla prowadzenia takich rozmów bynajmniej złemu nie zaradza, bo to tylko ciekawość rozbudza i wytwarza pojęcie, że mówienie

reeczy niewłaściwych jest przywilejem starszego wieku, a ztąd niecierpliwe wyczekiwanie chwili, kiedy to się stanie możliwem.

Dzieci w równych warunkach wychowane nie zawsze są sobie równe; co się z łatwością otrzymuje od jednych, to napotyka na trudności u drugich. Nie może być inaczej. Dzieci nie są martwym materiałem, którym można rozporządzać szablonowo.

Każde dziecko ma swoje osobiste usposobienie i skłonności, a rzeczą wychowawcy, zasady odwieczne, ogólne, zastosować w sposób dla każdego dziecka odpowiedni.

Do najskuteczniejszych środków w wychowaniu zaliczyć należy nagrody i kary. Rodzice i pod tym względem kierować się powinni zasadami odwiecznej mądrości.

Z dziejów ludu żydowskiego widzimy, że Pan Bóg nieustannie wierność nagradza, a przewierstwa karze.

Cała nauka wiary opiera się na zasadzie nagrody i kary, i to nietylko wiecznej, ale i doczesnej. Pan Bóg, dopuszczając tak dobre jak i złe następstwa naszych czynów,

nie tylko nagradza i karze te czyny, ale zarazem kształci nam sąd i sumienie.

Rodzice czasami niedosyć dzieciom okazują zadowolenia z dobrych postępów i więcej łają, niż karzą. A w Piśmie świętem wyraźnie stoi, że wielkiem jest dobrodziejstwem, nie dopuścić grzesznikom długo grzeszyć, ale skarcić.¹⁾

Sąd i sumienie lepiej się kształcą nagrodą i karą, niż gderaniem i łajaniem, których dzieci mało słuchają i które je więcej nudzą i nużą, niż do poprawy pobudzają.

Skuteczność kar nie pochodzi z ich srogości, ale z mądrego ich zastosowania. Kary są lekarstwem i tak jak w porządku fizycznym lekarstwa mijają się z celem, jeżeli miara przesadzona, lub jeżeli są źle zastosowane, tak samo kary szkodliwemi się stają, ile razy są niesprawiedliwe lub za ostre.

W ogóle mówiąc, najmniejsze kary i najmniejsze nagrody są najodpowiedniejsze. A trzeba o ile możności, ażeby jedne i drugie wynikały z samychże czynów, które je spowodowały.

¹⁾ Machab. VI, 13.

Niektórzy rodzice mają bardzo przesadzone zaufanie do różgi. Prawda, że ona już w Piśmie św. zalecona ¹⁾ i to wystarcza, ażeby wierzyć, że w danych razach jest najskuteczniejszym środkiem do poprawienia niektórych wad u niektórych dzieci.

Nie trzeba jednak przypisywać różdze władzy poprawienia wszystkich przywar. Nietylko, że z wszystkich nie poprawia, ale czasami niektóre wytwarza.

Kara nie ma na celu zemsty, ani ulżenia własnemu rozdrażnieniu, ale poprawę dziecka, a więc o tyle tylko dziecko karać się godzi, o ile tego z kary spodziewać się można; nie godzi się karać dziecka pod wpływem własnego gniewu. Jeżeli koniecznie do tej kary uciec się trzeba, to ukarać przy zupełnem panowaniu nad sobą.

Zdarzają się dzieci tak rozzuchwalone, takie krnąbrne, nieznające ani uszanowania, ani miłości, ani posłuszeństwa, tak pewne, że wszystko bezkarnie im ujdzie, że dla poprawienia ich

¹⁾ Eccl. XXX, 12.

trzeba, żeby się uczyły w obec siły, z którą liczyć się muszą.

„Bojaźń Boża, jest początkiem mądrości ¹⁾“.
Bojaźń rodziców jest mądrością dzieci, a przez bojaźń nie rozumie się strachu; te dwa uczucia są wręcz sobie przeciwne. Bojaźń Boża jest obawą obrazy Bożej, t. j. grzechu; bojaźń rodziców i przełożonych jest obawą uchybienia im, zmartwienia ich. Bojaźń taka pochodzi z najszlachetniejszych pobudek; ona jest dźwignią, bodźcem i wędzidłem, za pomocą których władze duchowe się rozwijają. Strach zaś pochodzi jedynie z obawy kary, służy tylko do przytępienia władz duszy i małoduszność powoduje.

Kary i nagrody powinny, ile możności, logicznie wynikać z postępowania dzieci i dawać im zrozumienie następstw, jakie tak dobre jak złe uczynki za sobą pociągają.

I tak n. p. kiedy dzieci kapryszą, można przypisać ich złe zachowanie niezdrowiu, zmęczeniu, senności, co też jest prawdopodobnem. Trzeba je wówczas skazać do łóżka na spanie.

¹⁾ Eccl. I, 16.

Kara tym sposobem staje się najlepszem lekarstwem. Można też na podobnej zasadzie skazać dzieci, czy to raz, czy przez kilka dni z rzędu, na położenie się o kilka minut wcześniej. Dzieci w takim razie usypiać powinny pod dozorem.

Kłamstwo tłómaczyć trzeba brakiem zastanowienia, co jest także bardzo prawdopodobnem; a w takich razach skazać dziecko na 5 minut milczenia i zastanowienia, czy jednorazowo, czy przez kilka dni z rzędu, i to zawsze o tej samej porze, n. p. wstając od stołu. Taka drobna kara, powtarzająca się przez kilka dni, o wiele trwalsze wrażenie zostawia, niż kara ostrzejsza, ale jednorazowa.

Jeżeli dzieci przy stole niewłaściwie się zachowują, powiedzieć, że prawdopodobnie nie głodne; odsunąć krzesło od stołu i niechaj tak czekają, aż wszyscy od stołu wstaną. Toż samo przy lekcyach: przerwać naukę, jeżeli dziecko nieuważne lub niechętne, niechaj beczynnie siedzi, póki czas na naukę przeznaczony nie minie. Przykro jest widzieć dzieci odchodzące od stołu głodne; przykro jest, kiedy chwile przeznaczone na naukę mijają bez korzyści.

Ale taka kara rzadko kiedy wymaga powtórzenia; a choćby się powtórzyć musiała przez dni kilka, lepsze to, niż nieustanna krnąbrność.

Jeżeli dzieci się między sobą sprzeczą, lub jedno na drugie skarżą, rozdzielić je dnia tego na cały czas do zabawy przeznaczony, mówiąc, że skoro się zgodzić nie mogą, lepiej, ażeby się osobno bawiły i każde tym sposobem unikało krzywdy, na jaką się żali.

Jeżeli dzieci zbyt hałasują, przerwać zabawę i nakazać kilka minut milczenia.

Ile razy dzieci rzecz jaką psują, poprostu dla psoty, rzecz tę odebrać, „bo nieumieją właściwie się z nią obchodzić“. Jeżeli psują przez ciekawość, dla zrozumienia składu jakiej rzeczy, o ile możności trzeba ciekawość zaspokoić odpowiedniemi tłumaczeniami.

Dzieci czasami upierają się bez żadnego powodu, jedynie, aby się uprzeć.

Spostrzegając, że się dziecku zanosi na upór, trzeba ukarać nieposłuszeństwo, skoro się objawi — nie zostawiając czasu na upór.

Odpowiednią w takich razach karą, zakazać to, czego od razu na rozkaz nie uczyniło,

ale zakazać nieodzownie. Dzieci częstokroć odmówiwszy uczynić to, co im nakazane, gwałtem tego pragną, skoro się im to zakaże.

Są dzieci, które raczej woląby dać się zabić, niż ustąpić; jedynym wówczas środkiem unikanie, o ile podobna, okazyi do uporu, mianowicie kiedy się widzi, że dzieci, wiedzione jakimś zmysłem buntowniczym, szukają okazyi do uporu; najlepiej w takich razach znaleźć jakie bezpieczne ujście na to, co dzieciom, często mimo ich woli i wiedzy, w duszach wre. Trzeba je pobudzać do jakiego gwałtownego a pożytecznego ruchu; n. p. posłać pospiesznie z jakim sprawunkiem, kazać sobie coś stosunkowo ciężkiego przynieść; — trzeba, nie zdradzając, że się zauważyło chęć buntu i uporu, poprosić je o oddanie jakiej przysługi wymagającej pewnego wysiłku, a potem serdecznie podziękować; dzieci zwykle tak są uradowane, gdy się czują pożyteczne, że ich na razie krnąbrność opuszcza.

Dzieci czasami lubią się spóźniać, ociągać, nie przychodzą na zawołanie. Trzeba w takich razach je odesłać, mówiąc, że już ich nie potrzeba.

Najlepiej się poprawią, tracąc to, na co się z własnej winy spóźniły.

Co zaś do nagród, te w życiu dziecięcym powinny być tem, czem zarobek jest w życiu robotnika.

Niektórzy rodzice płacą dzieciom znaczkami za dobre nauki i dobre prowadzenie. Znaczki te przedstawiają pewną wartość pieniężną; raz na tydzień ściśle się obliczają i spieniężają. To stanowi pieniądze kieszonkowe.

Sposób użycia tych pieniędzy, wprawa do zapisywania przychodu i rozchodu, stanowi naukę i przywyknienia ze wszech miar korzystne.¹⁾

Znaczki mogą być rozmaite i stosownie do koloru oznaczać naukę dobrą, bardzo dobrą lub doskonałą i przedstawiać odpowiednią wartość pół grosza, grosza lub dwóch groszy. Lekcja nie nauczona, wypracowanie nie dobrze zrobione

¹⁾ Dzieci powinny mieć dwie książeczki do zapisywania rachunków. Jedna, w której się zapisze ma i winien t. j. co zarobiły i co otrzymały, a druga, w której zapisywać powinny, co otrzymały i co wydały, czyli dziennik przychodu i rozchodu.

lub wcale nie odrobione, pociągają za sobą utratę znaczka mniejszej lub większej wartości.

Dobrze zrobią rodzice, uprawiając dzieci do zarabiania, ale nie mniej dobrze uczynią, uprawiając je do roztropnego wydawania zarobionego grosza. Niechaj dzieci uczą się kupować to, co im potrzebne, w odpowiednim gatunku, odpowiedniej porze i ilości, a powstrzymywać się od tego, co niepotrzebne lub nie na czasie, a mianowicie od tego, co tylko łakomstwu i próżności sprzyja.

Niechaj się uczą dawać chętnie a roztropnie, nie włóczegom lub pijakom, ale tam, gdzie istotny pożytek datkiem swoim przynieść mogą. Niechaj się uczą, coś sobie odmawiając, oszczędzać choćby po groszu, na posługę Kościoła, na cele narodowe, seminarya, szkoły, szpitale, wydawnictwa, podniesienie przemysłu i t. d., na biednych, domowników i rodzeństwo. Niechaj obmyślają, czemby rodzicom mogły się przysłużyć lub przyjemność sprawić. A nareszcie niechaj się nauczą, i to nie najmniej potrzebne, coś odkładać do kasy oszczędności i to także pod dokładnem obliczeniem.

Jeżeli kara i nagroda potrzebne są dzieciom dla wyrobienia ich sądu i sumienia, to niemniej potrzebne im są pochwały i nagany. Dzieci, tak jak wszyscy ludzie, potrzebują zachęty i przestrogi i ileż to ludzi zapędza się na niewłaściwą drogę, bo nikt nie miał dosyć sumienia lub odwagi, by ich na czas ostrzedz i zatrzymać. A ileż zkaąd inąd zacnych chęci i wysiłków pełnie na niczem dla braku zachęty.

Dzieci walczyć muszą z własnymi skłonnościami, które czasem zapędzają je w złym kierunku, a czasami zatrzymują w dobrym. Nagana i pochwała są wielką pomocą, podwajają siły do walki.

„Nie dobrze być człowiekowi samemu“¹⁾. Wobec nagany i pochwały człowiek już nie jest zostawiony sam sobie; przeciwnie, wsparty jest wzrokiem i sądem bliźniego.

Co do pochwał i nagan trzeba jednak zrobić pewne zastrzeżenia.

Nie trzeba ganić i chwalić w sposób tak bezwzględny, ażeby ten, kogo się gani, zniechę-

¹⁾ Gen. II. 18.

cał się, myśląc, że nie już w nim niema dobrego, a ten, kogo się chwali, nie wpadł w zarozumiałość, mniemając się tak doskonałym, że mu żadnego więcej wysiłku czynić nie potrzeba.

I tak chwaląc zachowanie się dzieci, sposób, w jaki się czegoś nauczyły, coś napisały, wyrysowały i t. p., wskazać zarazem, w jaki sposób ta rzecz dobra mogłaby się stać jeszcze lepszą.

Jeżeli zaś dzieci się gani, nie dopuścić do zniechęcenia; przypominać dziecku okoliczności, w których lepiej się zachowało, lepiej mu się udało, odwoływać się do zalet, które posiada, ażeby zachęcić do zdobycia tych, których mu braknie.

Drugie zastrzeżenie, ażeby nie ganić ni wychwalać dziecka, ale jego czyny. Nie mówić dzieciom: jesteś zły czy dobry, pilny czy leniwy, uprzejmy lub nieobyczajny; ale odnosząc się do czynów mówić: to jest źle lub dobrze; porównać to, co zrobione obecnie, z tem, co zrobionem było dnia poprzedniego; powiedzieć: to jest lepiej lub gorzej, niż to, co było wczoraj; porównać czyn z czynem, dzień z dniem; ale nie porównywać dzieci między sobą, bo to tylko

próżność u jednych a zazdrość i zniechęcenie u drugich powoduje.

Dodajmy jeszcze, że nagany i pochwały, kary i nagrody w wychowaniu są tylko pomocniczymi środkami. Celem wychowania wyrobić sąd, sumienie i wolę, a to nie wytwarzaniem około dzieci sztucznych i niewolniczych warunków życia, ale wdrażając je od maleństwa do dobrych przywyknień, t. j. ucząc je czynić w każdej chwili, co na tę chwilę przypada, i to w sposób właściwy. Sprawiedliwie mówi przysłowie, że przywyknienia stanowią drugą naturę. A i tu trzymać się trzeba porządku Bożego, wykształcając zalety naturalne, t. j. porządek, prawość charakteru, odwagę i t. p. cnoty, które nawet wśród pogan się napotykały, zanim się kształcić zaczęły cnoty chrześcijańskie, nadprzyrodzone.

Podwójnie ważną rzeczą trzymać się tego porządku względem ludzi po za wiarą chrześcijańską wychowanych. Cnoty chrześcijańskie się nie przyjmują w duszach, którym braknie podstawy cnót naturalnych.

Łatwo zrozumieć, że dobre wychowanie dzieci wymaga ze strony rodziców i nauczycieli nieu-

stannej czujności, poświęcenia, trudu, zaparcia się siebie, a nareszcie nieustannego umartwienia, ażeby nie szukając własnego zadowolenia, korzyści, rozrywki, mieć jedynie na celu dobro doczesne i wieczne dzieci, które się wychowuje.

Trzeba umartwienia, aby tak się trzymać, tak się zachowywać, jak się tego od wychowanków swoich żąda; potrzeba umartwienia w mowie, ażeby to tylko mówić, co mówić wypada, tylko do tych i przed tymi, co słyseć powinni, i to we właściwej chwili, we właściwy sposób i we właściwych słowach. Trzeba umartwienia, ażeby się wiernie trzymać rozkładu zajęć, czasu, godzin, ze względu na wychowanie ustanowionych.

Trzeba umartwienia, ażeby przestrzegać sprawiedliwości i gdzie jest dzieci kilkoro, zawsze wszystkim okazywać równą miłość, równą pieczołowitość; ażeby w pewnych razach przewyżniać wstręt, a w innych powstrzymywać przesadzone pieczyoty. Rodzicom trzeba z ofiarą samych siebie, w pocie ezoła pracować nad wychowaniem dzieci, póki na to czas, jeżeli nie chcą we łzach, po czasie, zbierać owoców swojej

nieogłędności. Jeżeli w Piśmie św. stoi, że niewiasty zbawione będą przez rodzenie dzieci¹⁾, to nie tych, którym dały życie doczesne, ale tych, którym zabezpieczyły życie wieczne.

V Przykazanie.

»Nie zabijaj.«²⁾

To przykazanie zakazuje szkodzić czy to na duszy czy na ciele, tak bliźniemu jak i sobie; z niego wynika obowiązek czynienia względem siebie i bliźnich tego wszystkiego, co do zabezpieczenia życia doczesnego i wiecznego jest potrzebnem. Do niego się odnoszą zasady fizyczne i moralne, mające ochronę, rozwój i zbawienie ludzkości na celu.

Piąte przykazanie nie ogranicza się na zakazie zabójstwa i rodzice, którzy, takiej zbrodni nie popełniwszy, sądzą, że zadość przykazaniu uczynili, w niemałym są złudzeniu i straszny im przyjdzie zdawać rachunek z tego, co pod względem fizycznym i duchowym dla wychowania dzieci swoich uczynili, lub uczynić zaniedbali.

¹⁾ I do Tymoteusza II, 15. ²⁾ Exod XX, 13.

Grzeszą przeciw piątemu przykazaniu ci wszyscy, co rozpustą, wszelkiem nadużyciem własne zdrowie niszczą, a potem, wstępując w związki małżeńskie, dzieciom przekazują choroby, których się nabawili.

Grzeszą przeciw temu przykazaniu matki, które dzieci w łonie swem nosząc lub karmiąc, nie chcą sobie odmawiać tego wszystkiego, co próżność, zabawy, nieroztropność i inne względy im nastreczają.

Strach wyznać, że kobietom zamężnym, w zwykłym porządku rzeczy, potrzeba heroicznej cnoty, ażeby piątemu przykazaniu zadość uczynić. Te, które potrzebnego męztwa i potrzebnej cnoty nie posiadają, zdrożną rzecz czynią, za mąż wychodząc.

Nowoczesne badania wykazały, jakie znaczenie dla zdrowia mają warunki higieniczne, w których dzieci wzrastają; powietrze, słońce, czystość, pokarm, odzienie, ruch, wszystko to wpływa na rozwój fizyczny, moralny i umysłowy dzieci, staje się czynnikiem do wytworzenia zdrowia, sił, charakteru, lub odwrotnie chorobliwości i ułomności, tak duchowych jak i fizycznych.

Czy można twierdzić, że rodzice, wogóle mówiąc, należycie się obznajmiją z warunkami dla zdrowia dzieci potrzebnemi, że się do nich stosują?

Jak często zdarza się, że próżność, samolubstwo, źle zrozumiana miłość, brak mężstwa i woli wychowaniem kierują! Jedni na korzyść bawialnych pokoi poświęcają wygodę i zdrowotność mieszkań dziecięcych; inni, na korzyść mody i do jej zmiennych wymagań się stosując, raz obciążają dzieci ubraniem, które wszelką swobodę ruchów krępuje, to znowu mimo zimna i sloty na zaziębienie je wystawiają.

Co do pokarmu, podobna spotyka się niedorzeczność; dzieci nie to jedzą i piją, coby im krew, kości, zdrowie wytwarzało, ale to, do czego ich łakomstwo nęci, i co im, jak kawa lub herbata, nerwy podnieca, jak słodczyce zęby psuje i odejmuje ochotę do zdrowej strawy. Nie jedzą o regularnych godzinach i to, coby należało, ale kiedy im się podoba, to co im pod oczy wpada, czemu się oprzeć nie umieją; i tak szkodzą sobie naraz i fizycznie i moralnie. A cóż mówić o tych, co się od dzieciństwa za-

prawiają do picia wina, koniaku, likierów, jakoby im do zdrowia potrzebne były!

Słusznie mówił nasz stary Niemcewicz, że Pan Bóg stworzył cnotę i wodę, a ludzie wymyślili honor i piwo. Piwo i wino mogą służyć chwilowo jako lekarstwo w chorobie, ale nie wytwarzają ani zdrowia, ani cnoty.

Jakże się dziwić potem słabości charakterów? „Kto wierny w małych rzeczach, ten i w wielkich wiernym będzie.“ Człowiek, który w dziecięcych latach nie wyrobi sobie odporności wobec pokus dziecięcych, prawdopodobnie nie bardziej odpornym będzie wobec pokus i namiętności późniejszego wieku.

Tym samym porządkiem, a raczej nieporządkiem rządzi się wiele rodziców w wychowaniu dzieci odnośnie do godzin. Młodzi, tak jak wszyscy, ale jeszcze bardziej od wszystkich powinni ze względu na zdrowie wcześniej się kłaść i wcześniej wstawać. A ileż jest rodzin, w których jedyną regułą jest tak dzieci jak rodziców zachcianka, której dogadzanie sprawia, że dzieci późno się kładą i późno wstają.¹⁾

¹⁾ Doktor de Fleury w zajmującym dziele swoim o wychowaniu moralnem i fizycznem dzieci p. t. »L'âme

Cóż dziwnego, że takie wychowanie daje społeczeństwu ludzi zdenerwowanych, anemicznych, neuropatów bez sił, bez hartu, bez woli — kaleki pod względem moralnym i fizycznym.

„Nie zabijaj“, a zatem nie poniewieraj, nie kalecz, nie szturchaj, nie zaniedbuj, z oka dzieci nie spuszczaaj, bo ktoś powiedzieć może, w jakiej chwili i jaką nieogłędnością przypadek spowodowany być może?

Coś zrobił z dzieckiem twojem? sprawiedliwie zapyta nas Bóg na sądzie ostatecznym, jak zapytał Kaina, co zrobił z bratem swym. ¹⁾ Zaniedbałem, wykoleiłem, zepsułem, przyjdzie niejednemu wyznać.

Iluż to dzieciom brak dozoru kalectwem, a nawet życiem opłacić przyszło. Ale jeżeli krótka chwila nieogłędności śmierć lub kalectwo

et le corps de l'enfant«, wykazuje, ile łatwiej dzieciom przychodzi wszystko to, co robią o regularnych godzinach. Uważa on, że łatwiej usypiają, lepszy mają apetyt, weselej się bawią, z wiele większą łatwością się uczą, kiedy te wszystkie czynności odbywają się o ściśle oznaczonych godzinach i z pożądaną systematycznością.

¹⁾ Gen. IV, 19.

fizyczne mogą spowodować, to straszniejsze jeszcze jej skutki dla duszy.

Wystarczy wejść we własne sumienie i zajrzeć do własnych wspomnień, ażeby się przekonać, że wszystko złe, jakie się do duszy wkradło, powstało zawsze dla braku dostatecznego w młodych latach dozoru. Dzieci ani na chwilę być nie powinny bez dozoru zostawione, trzeba mieć nieustannie oczy i uszy otwarte na to, co one czynią i na to, co między sobą mówią. Niektóre pobożne matki lub piastunki zostawiają dzieci z rana po obudzeniu w łóżeczkach się bawiące i ze spokojnem sumieniem odchodzą, czy to do kościoła, czy do gospodarstwa, twierdząc, że dzieci są tak grzeczne, że niczego złego dla nich się obawiać nie trzeba; a czyż te matki i te piastunki wiedzą o tem, co dzieci robią w ich nieobecności? Ani wiedzą, ani wiedzieć mogą; bo dzieci przed używaniem rozumu, acz nie mają dosyć świadomości, ażeby były przed Bogiem odpowiedzialne za swoje czyny, to jednak mają jej dosyć, ażeby się kryć z tem, coby mogło ściągnąć na nie jaką nagane; a kryją się z tak dziwną umiejętnością,

że im bardziej to, co czynią, szkodliwe, tem mniej się z tem zdradzają.

Dzieci, póki ich wychowanie nie podniesie, nie uszlachetni, tak jak zwierzęta i jak dzicy ludzie, niczem się nigdy nie brzydzą; trudno powiedzieć, do jak wstrętnych rzeczy łakomstwo i ciekawość je doprowadzają. Dzieci chcą wszystkiego kosztować, wszystkiego dopatrzeć, ze wszystkiego zdać sobie sprawę, a mianowicie z tego, czego im się broni.

Pod wpływem łakomstwa niema rzeczy, którejby dziecko do ust nie wzięło. Znane są wypadki pośród dzieci, w których one żywe żaby i robaki połykały.

Ileż to złych, grzesznych nałogów i stosunków, początek swój wzięło wśród zabaw, przechadzek i naśladowanych z zagranicy „Kinderbalów“, przy których brakło bacznego dozoru. Dzieci nie powinny się bawić na osobności, po kątach, poza okiem osoby za nie odpowiedzialnej.

Ale jeżeli dozór jest potrzebny względem własnych dzieci, o których można mniemać, że się dobrze je zna, cóż powiedzieć o dozorze po-

trzebnym wobec dzieci obcych, schodzących się czy to dla zabawy, czy dla nauki.

Oдноśnie do zabaw dziecięcych można istotnie przyznać, że szatan nigdy nie śpi, a dodaćby można, że sam czuwając ciągle, czyha na chwilę, w której śpią ci, coby czuwać powinni. Rozumie się, że taki ścisły dozór jest głównie potrzebny dzieciom małym, ale że ostatecznym celem takiego dozoru w maleństwie nauczenie dzieci, ażeby się bez niego obyć mogły i żeby się wprawiały do dozorowania samych siebie, rządząc się głosem roztropności — o wiele jeszcze bardziej, niż rozkazami tych, co ich dozorują.

Rodzice i nauczyciele rozpamiętywać powinni przypowieść ewangeliczną o dobrym pasterzu, który życie daje, ażeby owce swoje od wilka ustrzedz. Nie mniej, niż owce od wilka, dzieci strzedz trzeba od złego wpływu innych dzieci.

W istocie wystarcza, aby jakie dziecko cze-
gokolwiek złego się dowiedziało, a jnż spieszy
innym dzieciom udzielić swojej wiedzy, o ile
brak dozoru na to pozwala.

Trzeba młodych nauczyć, że zdrowie dane jest przez Boga do służby i chwały Jego i że grzeszą przeciwko piątemu przykazaniu, ile razy bezmyślnie zdrowie narażają i własną winą stają się niezdolne do tego, na co im Bóg życie dał. Co więcej, że choroby sprawiają zmartwienie, kłopoty i koszta dla otaczających i że samolubnym jest, kto je powoduje.

Niech młodzi, sobie nie folgując, siebie nie pieszcząc, jak najmniej o zdrowiu myślą i mówią, a czynią to, co dla utrzymania go roztropność i sprawiedliwość wymagają.

Ważną rzeczą zawczasu wyrobić u młodych jasne pojęcie o zdrożności pojedyneków; a to nie tylko u chłopców, ale także u dziewcząt, które przez bezrozumne gadanie, nazywając szlachetnem, co jest zdrożnem, bohaterskiem, co jest nikkzemnem, najgorszy czasami wpływ wywierają. Sąd pod tym względem wyrobić trzeba tak wcześnie i tak silnie, ażeby nie był narażony na spaczenie fałszywemi poglądami, na jakie każdy prędzej czy później jest narażony. Pojedynki czy to zwykłe, czy tak zwane amerykańskie, tak jak wszelkie zabójstwa i samobójstwa, są zbrodnią przeciwko piątemu przy-

kazaniu. Twierdzą niektórzy, że są wypadki, w których pojedyneków uniknąć niepodobna; ale tu nie chodzi o niczyje osobiste zapatrywania i ocenienie rzeczy; tu nie chodzi nawet o przykazanie kościelne, z którego Kościół miałby prawo zwolnić. Tu chodzi o przykazanie Boskie, przykazanie bezwzględne, od którego nikt zwalniać nie ma prawa.

A zatem nie nad tem się zastanawiać, w jakich okolicznościach pojedyńkować się trzeba lub nie trzeba, można lub niemożna, ale wyrobić w sobie to silne przekonanie, że w każdej okoliczności pojedynek jest zbrodnią a że kto zbrodnią popełni, zbrodniarzem się staje.

Niechże młodzi unikają towarzystw i zdrożności, wśród których zwykle powody do pojedyneków się znajdują: kart, pijaństwa, niestosownych żartów i poufalości, niepotrzebnych zwierzeń, rubaszości i t. p. Niech sami siebie szanują i nikim nie pomiatają.

Niektórzy dają się wciągać do pojedyneków z obawy, [aby ich nie posądzano o tchórzostwo. Ich rzeczą tak się zachowywać, ażeby tego rodzaju posądzenia były wykluczone. Iluż ludzi

i to najdzielniejszych przeszło przez życie, bez pojedynku, a nikt im braku męstwa nie zarzucił.

Młodzi powinni kształcić się w odwadze cywilnej, która częstokroć potrzebną jest w obronie prawdy i sprawiedliwości. A wszakże bronić ich trzeba zawsze z pewnem umiarkowaniem, szczególnie wobec ludzi starszych, nie polegając zbyt na własnem zdaniu.

„Nie zabijaj“! A zatem nie zabijać samodzielności, przedsiębiorczości, żywotności, szlachetnych i wzniosłych pragnień. Cieszyć się i Bogu dziękować, kiedy młodzi jak najwyższe mają ideały, kiedy wysoko dążą. Nie wyśmiewać wzniosłych pragnień, nie zniechęcać. Przeciwnie pomagać do wytworzenia przymiotów i zalet potrzebnych do urzeczywistnienia tych szlachetnych zamiarów.

Obowiązki opieki nad podwładnymi, nad dziećmi, nad uczniami, co do duszy i co do ciała, wynikające z piątego przykazania, są częścią tej pracy w pocie czoła, którą Bóg, w osobie naszych pierwszych rodziców, nałożył na wszystkich ludzi. Podwładny, gdy wykona co mu poruczono, może wypocząć spokojnie; —

przełożonego zadanie nigdy nie ustaje, nigdy nie skończone; on obowiązany do ciągłej czujności, on nietylko narzędziem w ręku Bożem, ale jakby współpracownikiem Bożym, opatrnością podwładnych, a szczególnie dzieci, których wychowaniem się trudni; potrzeba mu do tego cnót Boskich, cnót kardynalnych, wszystkich darów Ducha świętego. Kto nie chce wszystkich sił przyłożyć do nabycia tych warunków, niechaj przełożenstwa na siebie nie bierze, bo kto je wziął, ten za nie odpowie.

VI Przykazanie.

»Nie cudzołóż.«¹⁾

Grzechy, tem przykazaniem zabronione, stanowią najstraszniejszą dla ludzkości plagę fizyczną, umysłową, duchową, społeczną. Istotne to pasożyty, czepiające się organizmów słabych, ażeby do reszty wyniszczyć wszelki hart ducha, wszelką bystrość umysłową, wszelką siłę fizyczną w tych, co się im poddają.

A jeżeli ludzie, wszelkiego stanu i wieku, tak mało są odporni na ponęty tych ohydnych

¹⁾ Exod. XX, 14.

grzechów, czemu to przypisać, kogo o to winić, jeżeli nie rodziców, którzy dzieci swoich nie umieli ani w dzieciństwie ustrzedz od niebezpieczeństwa, jakie im grozi, ani w młodości przeciwko niemu uzbroić.

Niestety! niektórzy rodzice wcale niebezpieczeństwa nie widzą, czy też widzieć nie chcą. Inni, uznając niebezpieczeństwo, nie wierzą, ażeby mu się oprzeć można. Jakże w takich warunkach mogliby mu zaradzić? A wszakże Bóg nie żąda, i to pod karą wiecznego potępienia, rzeczy niemożliwych. A zatem, wobec zakazów i rozkazów Bożych, trzeba wierzyć, że zastosowanie się do nich nietylko możliwe, ale i konieczne, i całą siłą rozumu i woli szukać środków, do tego prowadzących.

Grzechy objęte szóstym przykazaniem wynikają ze stanu fizycznego albo umysłowego, wytwarzanego zlemi warunkami życia i zlemi wpływami. To też, dla uzbrojenia dzieci przeciwko pokusom, na które prędzej czy później będą narażane, trzeba wychowaniem wytworzyć im, według łacińskiego wyrażenia, zdrowy umysł w zdrowem ciele.

Lekarze stwierdzają, że stan] fizyczny częstokroć powoduje rozwój najrozmaitszych namiętności, zbroczeń i zbrodni. Ale jeżeli gwałtowność, kradzież, kłamstwo, lenistwo i t. d. w pewnej mierze tłómaczyć można chorobliwym stanem fizycznym, to bardziej jeszcze przypisać mu można grzechy przeciwko szóstemu przykazaniu.

Tem większy obowiązek dla rodziców, strzeżenia dzieci od chorobliwości tak niebezpiecznej dla ich istoty moralnej, jak dla zdrowia fizycznego, bo jedno z drugim jest w najściślejszym związku.

O zdrowie dzieci trzeba mieć największe staranie, a to nie polega na folgowaniu i rozpieszczaniu ich, ale na dokładnem wykonywaniu tego wszystkiego, co roztropność i nauka higieny wskazują. Skutecznie się do tego przyczynią słoneczne mieszkania, wykwintny porządek i czystość, dostatek świeżego powietrza, snu, zdrowego pożywienia, właściwe odzienie, ruch, zabawa, nauki i pożyteczne zajęcie czasu, a zarazem pilne strzeżenie dzieci od tego wszystkiego, co nerwy rozstraja lub podnieca.

Porządek i czystość należą do najzbawieniejszych czynników w wychowaniu; działanie ich jest zarówno skuteczne w wykształceniu ducha, jak dla ochrony zdrowia. Naukę porządku i czystości rozpocząć trzeba od urodzenia.

Im ta nauka wcześniej się rozpocznie, tem lepiej się przyswaja, oszczędzając w dalszym biegu wiele przykrości tak dzieciom jak rodzicom.

Brak czystości sam przez się wytwarza cierpienia mogące powodować złe nałogi.

Dzieci tak samo, jak i dorośli ludzie, a właściwie bardziej jeszcze od nich, powinny być codzienne myte od głowy do stóp. Nikomu nie przychodzi na myśl, sprzątnąć pół pokoju, oczyścić lub wyprać połowę jakiego odzienia: czemu własne ciało na takie wstrętne upośledzenie skazywać? — pożyteczne są też częste kąpiele, dostatek czystej bielizny, ale to już wymaga pewnego dostatku; przeciwnie mycie się nie potrzebuje ani szczególnych przyrządów, ani wyjątkowych dostatków, — dla wszystkich jest możliwem i obowiązującym.

Przy myciu, kąpaniu, ubieraniu, rozbieraniu, jak i w chorobie, trzeba dzieci wprawiać nie tylko do porządku i czystości na sobie i w koło siebie, ale także do przyzwoitości i skromności. Tak się wytwarza poczucie godności osobistej, które, jeżeli samo przez się nie stanowi cnoty nakazanej szóstym przykazaniem, to jest jednak istotną tarczą do jej obrony.

Dzieci uczyć trzeba wszystkiego, a więc i tego, jak się do snu zabierać powinny. Nauczyć je trzeba, ażeby po wieczornym pacierzu i przeżegnaniu się usypiały z rękami złożonemi jak do modlitwy i tak nad kołdrą je trzymały przez noc całą.

Jeżeli zimno, nakładać dzieciom kaftaniki, ale nie nakrywać ich kołdrami aż pod szyję, a tem bardziej aż po nad usta, jak niektórzy czynią.

Dzieciom lepiej spać na prawym boku, niż na lewym lub na plecach.

Spać powinny na twardem posłaniu, nie na puchach, nie trzeba ich zbyt ciepło przykrywać, najlepiej wełnianą derą; derka i prześcieradło powinny być dosyć wielkie, ażeby łóżka obetkać można szczelnie.

Pod głowę jak najmniej wywyższenia, za ledwie na dwa palce.

Niech kto nie myśli, że takie drobiazgowość mała mają znaczenia; na przestrzeganiu takich właśnie drobiazgowości polega pierwsze wychowanie dzieci i od nich dalsze jego powodzenie zależy.

Nie trzeba pozwalać dzieciom, ażeby z rana po obudzeniu w łóżeczkach marudziły; powinny od razu wstawać, a jeżeli to dla jakiejś przyczyny jest niemożliwym, trzeba im dostarczyć czy zabawek, czy innego zajęcia, ażeby nudy nie stały się, jak zwykle bywa, powodem do psoty.

Trudniąc się wychowaniem dzieci, trzeba nieustannie mieć na pamięci słowa pisma św., że Bóg wszystko uczynił z „miarą, wagą i porządkiem“.

Dzieci są tak wrażliwe, że wszystko, co ich dotyczy, ma podwójną doniosłość, — o tyle potrzebniejsze umiarkowanie.

Dzieciom dawać trzeba dostatek, a nie nadmiar żywności zdrowej, takiej, coby siły wytwarzała i głód zaspakajała, a nie rozwijała łakomstwa.

Trzeba się starać dla dzieci o dostatek, a nie o nadmiar ruchu i zabawy. Zbyt forsowne zabawy, chociażby same w sobie nie były złe, szkodliwe są dla dzieci, bo je roznamiętniają. Tem bardziej unikać trzeba zabaw, które z istoty swojej rozbudzają namiętności, n. p. różne widowiska, tłumne zebrania, dziecięce bale, któremi matki próżność swoją zaspakajają zwykle z niepowetowaną szkodą dla dzieci. Nie mniej szkodliwym jest dla dzieci wszelkie silne wzruszenie, oddziaływające na ich nerwy, straszenie ich opowiadaniem rozmaitych baśni, dopuszczanie się w ich obecności gwałtownych dyskusyi, sprzeczek, wybuchów gniewu, złorzeczeń, groźb, a cóż dopiero bójek, wszelka srogość w karaniu ich, a mianowicie bicie, które i strachem, jaki groźba jego wywołuje, i wstrząśnieniem, jakie z niego wynika, najgorszy czasami na dzieci wpływ wywiera; jednym słowem, wszystko to, co nerwy podnieca i rozstraja, drogę do złych skłonności toruje.

Matki i piastunki wielką też szkodę czasami dzieciom wyrządzają, zbyt niemi pieszczotami rozbudzając przesadzoną czułośćkowość. Dzieci

nawykłe do takich poufałości istnej potem męki doznają w obec osób, względem których pozwałać sobie na nią nie mogą. W tem, jak i w wielu innych przypadkach, rodzice powinni się kierować wstrzeźliwością i dzieci do niej zaprawiać, jeżeli chcą je ustrzedz od najniebezpieczniejszych w przyszłości pokus.

Trzeba dzieci strzedz od złych wpływów i przykładów, unikać w ich obecności tego wszystkiego, coby na nie źle wpłynąć mogło: poufałości, niewłaściwego folgowania sobie. Trzeba je chronić od próżniactwa i próżniackiego waleśania się po kątach, jak to bywa, kiedy się dzieciom nie dostarcza zajęcia i nie obmyśla właściwej zabawy.

W życiu dziecięcym wielkie ma znaczenie ciekawość i wiele na tem zależy, w jaki sposób się ją zaspakaja. Ciekawość dziecięca nie odnosi się, jak to bywa u starszych, do plotek, nowinek i t. p. Dzieci chcą wiedzieć, zkad każda rzecz pochodzi, gdzie początek swój bierze, jak jest zbudowaną, co sprawia ruchy, dźwięki, zapachy; pod wpływem ciekawości dziecko zegarek rozbierze, zabawkę zniszczy, muchom skrzydła poobry-

wa i wszelkich okrucieństw się dopuści w sposób niepoczytalny. Znane jest straszne a w swoim czasie głośne wydarzenie chłopca 10-cio letniego, który młodszemu i słabszemu od siebie brzuch nożem rozciął, ażeby, jak potem przed sądem zeznał, przekonać się, „jaki on jest wewnątrz“.

Ten wypadek daje miarę tego, do czego dzieci są zdolne pod wpływem ciekawości, bardzo u nich zwykłej a czasami namiętnej.

Pewien chłopczyzna, zapytany o jakąś rzecz, czy go nie dziwi, odparł bez wahania: „to mnie nie dziwi, ale dziwi mnie, że jestem“. Każde dziecko, zdolne do głębszego zastanowienia, wspólnie z każdym filozofem zadaje sobie to zagadkowe pytanie, każde doznaje tego zadziwienia i pragnie zrozumieć tajemnicę swego jestestwa.

Tej ciekawości za złe brać nie można. Chodzi tylko o to, aby roztropnie ją zaspakajać i mądrze nią kierować.

Biorąc za zasadę:

1) że wszystko, co Pan Bóg stworzył, jest mądrym, świętem, „doskonałem w swoim rodzaju“,

2) że ciekawość odnosząca się do [przyrody i do praw Boskich jest sprawiedliwą,

3) że niewinność nie polega na niewiedomości, a że niewiedomość nie stanowi niewinności; przeciwnie że niewiedomość powoduje niebezpieczeństwo,

4) że pytań nie trzeba zbywać ani kłamstwem, ani żartem, ani milczeniem,

rodzice i nauczyciele, nie zaspakajając ciekawości dzieci roztropnie i właściwie, sami stają się powodem, że dzieci szukają upragnionej wiedzy u źródeł, z których ani roztropnie, ani właściwie otrzymać jej nie mogą.

Zachodzi jednak pytanie, w jakim wieku, w jakiej mierze, w jaki sposób dzieciom tłómaczyć [wypada] główną dla nich zagadkę: z kąd życie? Zależec to musi od dziecka, od jego rozwoju umysłowego, a nareszcie od zdradzającej się w nim ciekawości; ale możnaby przyjąć za ogólną zasadę, że chwila, w której dziecko się pyta, jest właśnie tą, jakby od Boga naznaczoną, w której odpowiedź mu się należy.

Dzieci wychowujące się na wsi, słyszą często najrozmaitsze rozmowy, widzą najrozmaitsze objawy

życia przyrodzonego. Wówczas najlepiej oswa-
żać je z tem, czego poznanie nieuniknione, i to
wykazując im w każdej okoliczności nieprze-
braną mądrość Bożą.

Czasami wyprzedzać trzeba chwilę, w której
uwaga i ciekawość dzieci się rozbudzają.

Każde dziecko, odmawiając „pozdrowienie
Anielskie“, powtarza słowa do Matki Boskiej
przez Anioła wyrzeczone: „błogosławiony owoc
żywota Twego.“¹⁾

Najmniejszemu dziecku wytłómaczyć można
znaczenie tych słów i powiedzieć, że matki
dzieci w łonie swoim noszą długi czas, zanim je
na świat wydadzą i to pod samem sercem, ażeby
tak się z niemi zżyły, tak je ukochały, ażeby
późniejsze trudy, do macierzyństwa przywiązane,
nie wydały im się zbyt ciężkimi. Przy odpo-
wiedniej sposobności można powiedzieć, że ciało
dziecięcia nie ukształtuje się w łonie matki, nie
przyjdzie na świat, że dziecka nie można wy-
karmić i wychować bez wielu cierpień dla
matki, a nawet bez narażenia jej życia. Rzeczy
te, właściwie powiedziane, zdroje miłości i wdzię-

¹⁾ Św. Łukasz I, 42.

czności w sercach dzieci otwierają; wzbudzają głębsze uszanowanie dla matek, dają zupełniejszą ufność, lepsze zrozumienie praw macierzyńskich i obowiązków dziecięcych.

Tesame rzeczy powiedziane nieroztropnie, niewłaściwie, przez tych, co nie mają do tego łaski, wręcz odwrotny skutek wywierają i największą szkodę zadają.

Niechże matki nie zrzucają na obcych i niepowołanych uświadomienia dzieci swoich o tem, co największe ma dla nich znaczenie i ważny wpływ na nie wywiera. To, co wystarcza dzieciom powiedzieć, póki są małe, póki zostają pod ciągłym i baczny dozorem, to nie wystarcza, skoro dzieci dom rodzicielski mają opuścić.

Trzeba wówczas je uzbroić przeciw niebezpieczeństwom, jakie im grożą. Człowiek ostrzeżony jest podwójnie odporny. Żeby młodzi rozumieli, co im grozi, trzeba, żeby rozumieli, czym jest grzech. A czemu jest grzech, jeżeli nie przekroczeniem prawa Bożego? A więc zanim dzieci wyjdą z pod dozoru rodzicielskiego, powinny być powiadomione o prawach Bożych,

a mianowicie o tych, których przekroczenie stanowi najcięższą winę.

Rodzice zwykle obawiają się serca dzieci kalać, odsłaniając przed nimi otchłanie ludzkiego zepsucia. A wszakże najlepszy sposób ustrzeżenia dzieci od zepsucia polega właśnie na tem, ażeby, zanim się zetkną z bezprawiem, a szczególnie z pokusą, obznajmione były z prawem Bożem i miały największe dla niego poszanowanie.

Do pokusy, jak do wszelkiej walki, trzeba się uzbroić, zanim się ona rozpocznie; potem zwykle za późno.

Według słów św. Pawła dla serc czystych wszystko czystem jest¹⁾, to też mnóstwo jest rzeczy w porządku Bożym, które się dzieciom niepotrzebnie kryje, a o których wiedziećby powinny.

Spaczone umysły, spaczone sumienia, zwykle znajdują zgorszenie, gdzie go w istocie niema, nawet w rzeczach świętych. Ale umysły czyste, niewinne, nie gorszą się tem, co jest w porządku Bożym. Chodzi tylko o to, ażeby

¹⁾ do Tytusa I, 15.

z dziećmi mówiąc, stawiać rzeczy we właściwym świetle, t. j. świetle woli i mądrości Bożej, wykazując im, o ile podobna, myśl Bożą, cel Boży, najgłębsze dla nich uszanowanie wzniecając; wytłómaczyć, jak rośliny rosną, kwitną, owoc i nasienie wydają, z nasienia się odrażdżając, jak dzisiejsze drzewa i zwierzęta nieprzerwanym wątkiem pochodzą od tych, które Bóg pierwotnie stworzył, wykazać, że te rośliny i zwierzęta tak są zależne od zewnętrznych okoliczności, że odpowiednio do warunków, w jakich się znajdują, liczba ich się zmniejsza lub powiększa, gatunek się ulepsza lub podupada, a nawet zupełnie ginie.

Człowiek, nie instynktem, ale rozumem i wolną wolą się kierując, mniej zależnie od zewnętrznych okoliczności, sam siebie uszlachetnia lub upośledza, a życie, które od rodziców otrzymał i tak uszlachetnił lub upośledził, własnym dzieciom i następnym pokoleniom przekazuje.

Niechaj chłopcy dochodząc do pewnego rozgarnienia, najlepiej w czasie przygotowania do pierwszej Komunii św., około dwunastego

roku, rozumieją znaczenie życia i odpowiedzialność, jaka na nich ciąży od pierwszej młodości.

Niech zrozumieją, że nie tylko za własne życie odpowiadać będą, ale i za to, które kiedyś prawdopodobnie innym przekażą.

Tak jak Bóg jest ojcem, panem, sędzią, dobrodziejem ludzkości, tak każdy człowiek, stając się ojcem, staje się sędzią, panem, chlebowodawcą dzieci, którym życia udziela. Co za potęga, co za odpowiedzialność! Czy można zbyt wcześnie, czy można ze zbyt wielkim przejęciem i staraniem przygotować się do tak wielkiego posłannictwa? Człowiek stworzony na podobieństwo Ojca swego niebieskiego da dziecku swemu jestestwo na podobieństwo swego.

Chłopcy wiedzieć powinni, że cokolwiek od maleństwa czynią dla wytworzenia sobie zdrowia i sił fizycznych, to czynią istotnie dla wyrobienia zdrowia i sił fizycznych następnych pokoleń; cokolwiek czynią dla wykształcenia, uzacnienia, uświęcenia samych siebie, to wszystko posłuży do wytworzenia w przyszłych poko-

leniach ludzi takich, jakich Bóg chce i jakich krajowi potrzeba.

Chłopcu, który się temi myślami przejmie, można już w porządku Bożym wszystko powiedzieć, bo wszystko, co z woli Bożej pochodzi, świętem dla niego będzie. Ależ niestety! powiedziawszy mu o prawie, trzeba powiedzieć i o bezprawiach.

Pan Bóg dał prawa mające wszystkiemi ludzkiemi czynnościami kierować, a ludzie w każdej z nich dopuszczają się nadużyć. I tak, Pan Bóg dopuszcza na ludzi pragnienie i pozwala pragnienie piciem zaspokoić, a człowiek dla braku umiarkowania wpada w pijaństwo.

Pan Bóg dopuszcza łaknienie, bo łaknienie służy za bodziec do pracy i zarobku, a człowiek wpada w obżarstwo. Pan Bóg każe człowiekowi na chleb w pocie czoła pracować i siódmego dnia wypocząć, lecz człowiek chciwy zarobku zapomina dzień święty święcić i bezbożnym się staje.

Pan Bóg nakazuje ludziom, żeby się modlili i imienia Jego na pomoc wzywali, a człowiek oswaja się z imieniem Pańskim

i nadaremno go używa. Pan Bóg, stworzywszy Adama, wyrzekł: »nie dobrze człowiekowi być samemu“¹⁾ i dał mu towarzyszkę i pomoc do niego podobną i tak postanowił związek małżeński, nazwany sakramentem wielkim w Piśmie świętem²⁾, ale człowiek niepoprzestając na tem, co uświęcone sakramentem, wpada w wszystkie grzechy szóstym przykazaniem potępione. Przeszłości te stały się plagą wszystkich warstw społeczeństwa; dzieci, czy to chłopcy, czy dziewczęta, o tych grzechach wiedzieć powinny zawczasu, aby niebacznie wciągnąć się nie dały. Jeżeli są ludzie, którzy wbrew piątemu przykazaniu bronią pojedynków i samobójstwa, dowodząc, że one są jedynem „honorowem“ wyjściem w pewnych zdarzeniach, to są ludzie, którzy niegodziwie wciągają młodych w grzechy zakazane szóstym przykazaniem, dowodząc, że one są potrzebne dla zdrowia, dla rozwoju umysłowego, dla doświadczenia, dowodząc, że grzechy te są nieuniknione i że za złe ich poczytywać nie można; a wszakże wszystkie

¹⁾ Gen. II, 18. ²⁾ do Efezów V, 32.

przykazania Boskie i kościelne mają nie tylko zbawienie wieczne na celu, ale także i dobro doczesne w całym słowa znaczeniu.

Trzeba, żeby dzieci wiedziały, że skutki tych grzechów są straszne tak pod względem fizycznym, jak pod względem moralnym: żeby wiedziały, jakie choroby, jakie kalectwa, jakie przytępienie umysłu i wszystkich władz powodują, jakie namiętności rozwijają, jakie poniżenie z nich wynika, a jednocześnie trzeba, żeby wiedziały, że mimo odrazy do grzechu i mimo najlepszych postanowień, pokus nie unikną. Przeciwno tym pokusom trzeba je silnie uzbroić, silną wiarą, pamięcią na śmierć, sąd, niebo i piekło, czytaniem i słuchaniem słowa Bożego, częstym przystępowaniem do Sakramentów, kierunkiem stałego spowiednika, nade wszystko unikaniem złego towarzystwa, złych rozmów, złych ksiązek, złych myśli, to jest tego wszystkiego, co wiarę i obyczaje narusza.

Co się tu mówi o chłopcach, zarówno się odnosi do dziewcząt.

„Rośnijcie i mnożcie się“, powiedział Bóg zarówno do Ewy, jak do Adama. To też

kobieta w odradzaniu się ludzkości ma równą z mężczyzną potęgę, równą, a może i większą odpowiedzialność, bo jeżeli dziecko od ojca otrzymuje zarodki życia, to jednak w łonie matki się one rozwijają, matka dziecię wykarmi i wychowa.

Jaka rola, taki owoc; nasienie najszlachetniejszego drzewa jeżeli padnie na skałę, w błoto, na rozstajną drogę, (wiemy o tem z Ewangelii) nędzne wyda owoce. Jaką ojciec dziecku swojemu da matkę, takim będzie dziecko takim człowiek, chrześcijanin i obywatel.

Rzeczą rodziców nauczyć tak synów jak córki o celu i obowiązkach małżeńskiego życia, o zaletach obu stronom potrzebnych, ażeby zadaniu swemu po Bożemu odpowiedzieli.

Tak samo do kobiety, która w mężu, jak i do mężczyzny, który w żonie przedewszystkiem szuka cnoty, można śmiało zastosować słowa w Piśmie świętem wyrzeczone do Salomona: „Iześ prosił sobie o mądrość, oto żem Ci uczynił według mowy Twojej, lecz i tego,

czegoś nie żądał, dałem Tobie; t. j. bogactwa i sławę¹⁾

Tak i małżonkowie, co przedewszystkiem proszą dla siebie o cnotę t. j. o mądrość, zwykle wraz z nią wiele innych łask Bożych otrzymują, ale i odwrotnie, jeżeli nie troszczą się o to, co główne, sami siebie na srogie rozczarowania w pożyciu małżeńskim skazują.

Niechaj dziewczęta, kiedy chwila małżeństwa dla nich nadchodzi, zastanawiają się nad tem, jaką była Dziewica, którą Chrystus Pan obrał sobie za Matkę, a rozumieją, czego Pan Bóg od nich żąda, ażeby cnoty Jezusowe w dzieciach ich okazać się mogły.

Zaznaczyć jednak trzeba, że o ile zwykle dla chłopców myśl prawdopodobnego dla nich w przyszłości ojcostwa broni ich od zepsucia i staje się bodźcem do nauki, pracy, moralności, o tyle u dziewcząt zawczesne zajmowanie myśli małżeństwem i macierzyństwem wręcz przeciwnie skutki wywiera, pobudza je do marzycielstwa i odrywa serce i uwagę od obowiązków obecnych.

¹⁾ I Ks. królewskie III. 13.

O ile mówienie z dziewczętami o zamężciu, póki chwila i odpowiednia sposobność nie nadeszły, jest niestósownem, o tyle zawsze i to z korzyścią mówić można z niemi o wychowaniu i zachęcać je do rozwijania swych zdolności w tym kierunku, czy to względem młodszego rodzeństwa, czy innych dzieci. Najlepszą to dla nich bywa zachętą do pracy, nauki, własnego wykształcenia i poprawiania siebie.

Męstwo do opierania się pokusom i zwalczania ich znajdują młodzi w zaufaniu do rodziców i opiekunów, w modlitwie, w poważnem zajęciu umysłowem i w pracy ręcznej.

Niemożna zbyt wielkiego nacisku kłaść na potrzebę zaufania dzieci do rodziców i tych, co miejsce rodziców zastępują. Trzeba dzieci ośmielać i zachęcać do otwartego mówienia o wszystkim, co je zajmuje lub zaciekawia, o tem, co słyszą i widzą.

Rodzice powinni mieć dosyć przezorności i cierpliwości, ażeby z zajęciem słuchać dziecięcych opowiadań, inaczej, dzieci nie wprowadzone od maleństwa do zupełnej otwartości z rodzicami, straszliwe im męki w dalszym wieku mil-

czeniu swoim zadadzą i to właśnie wtedy, kiedy zupełna otwartość i częste z rodzicami rozmowy byłyby dla nich jedynem bezpieczeństwem.

Niechaj dzieci nauczą się modlić o roztropność potrzebną do unikania pokus i o męstwo do zwalczania ich, kiedy uniknąć się nie dają; niechaj szukają pomocy u dobrego spowiednika, niechaj jej szukają w czytaniu i rozmyślaniu katechizmu, pisma Świętego, żywotów Świętych, od nich się ucząc, jak człowiek ułomny „wszystko może w Tym, który go umacnia“.¹⁾

Niechaj młodzi się wprawiają siły umysłowe skupiać na przedmioty poważne a po „ukończeniu nauk“ niech się dalej uczą i niech do końca życia mają jakiś ulubiony przedmiot nauki, któryby mógł umysł ich nie tylko zajmować, ale opanować.

Próżniactwo największe stanowi niebezpieczeństwo dla cnoty, pobudza do marzeń tak zgubnych dla władz umysłowych, jak dla hartu duszy. Na próżniactwo nie trzeba sobie pozwalać, trzeba pamięć wzbogacać w to wszystko, co

¹⁾ Do Filipensów IV. 13.

w chwilach wolnych umysł z pożytkiem zajmować może; trzeba ręki przykładać do wszelkiej pożytecznej pracy; praca około roli, mianowicie ogrodnictwo, szczególnie korzystny wpływ wywiera, zajmując zarazem siły fizyczne i umysłowe; trzeba o ile podobna sobie samemu usługiwać; trzeba rozwijać zamiłowanie do sztuk pięknych, wyzyskując wszelką do nich skłonność. Muzyka, rysunki, malarstwo, nawet przy miernem uzdolnieniu, wiele pożytecznej rozrywki przynoszą.

Trzeba nareszcie, i to może najskuteczniejszy sposób do ustrzeżenia się od grzechu, rozwinąć w sercu miłosierdzie względem bliźnich, ubogich, strapionych, cierpiących, i wprawiać się do miłosiernych uczynków względem nich, tak co do ciała, jak co do duszy. „Miłosierni miłosierdzia dostąpią“¹⁾, a przy miłosierdziu Bożem i własnej dobrej woli łatwo pokus unikać i zawsze zwyciężyć je można.

1) Św. Mateusz V. 7.

VII Przykazanie.

„Nie kradnij“.¹⁾

Wiadoma to rzecz, że pojęcia o uszanowaniu cudzej własności stopniują się do moralnego poziomu społeczeństw. Sądząc o społeczeństwie naszym według tego, jak siódme przykazanie jest u nas pospolicie rozumiane i przestrzegane, wyznaćby trzeba, że poziom naszego społeczeństwa jest niskim, jak niskim jest niestety ogólny poziom wychowania.

1) Exod. XX, 15. — W pewnej szkole sąsiedniego nam kraju kiedy inspektor zapytał pewnego ucznia, jakie są słowa posiłkowe narodowego języka, tenże bez zająknięcia odpowiedział: „kraść i kłamać“. Chwała Bogu u nas tak źle nie jest; ale zastanówmy się nad innym przykładem, mającym przeciwne a wymowne znaczenie. Jeden z naszych rodaków, zamieszkujących Bawaryą, przechodząc raz u jednego drogą przez wioskę, uważał, że drzewa okryte owocami z poza płotów, otaczających sady, rozgałęziają się po nad drogą i zrobił uwagę idącemu z nim wieśniakowi, że te drzewa i gałęzie narażone są na szkodę od dzieci tą drogą do szkoły przechodzących: „Alboż dzieci nasze są złodzieje?“ — odparł oburzony wieśniak.

Nie chcemy powiedzieć, ażeby liczba złodziei pod kary sądowe podlegających była większą w Polsce, niż w innych krajach, ale z kądem inąd ileż to ludzi wszelkiego stanu, rzekomo uczciwych, dopuszcza się codziennie, ze spokojnem sumieniem, mnóstwa drobnych przewierstw, nie zdając sobie sprawy, że przekraczają siódme przykazanie.

Im dane przekroczenia w jakim kraju i społeczeństwie są pospolitsze, tem ważniejszym jest obowiązek, szczególny nacisk kłaść na wykształcenie sądu i sumienia w tymże kierunku.

Siódme przykazanie nie odnosi się wyłącznie do uszanowania cudzych pieniędzy, jak to niektórzy w siebie wmawiają; ono obowiązuje do uszanowania wszelkiej cudzej rzeczy; a zatem wzbrania czy to brać, czy używać tego, co cudze, bez upoważnienia właściciela.

Niektórzy wystawiają sobie, że biorąc rzecz jaką, której właściciel „nie potrzebuje“, albo która „nie przedstawia większej wartości“, albo której się „tylko pożyczą“, nie krzywdzi się właściciela, a zatem, że się przykazania nie przekracza, a wszakże jeden

tylko właściciel ma prawo upoważniać do brania, używania lub pożyczania tego, co do niego należy.

Niech się dzieci wprawiają do szanowania własności nie tylko rodziców, nauczycieli, przełożonych, ale także wzajemnie między sobą, czy to w rodzeństwie, czy w szkole, niechaj każdy każdego własność sumiennie szanuje do przesady, jeżeli tak powiedzieć można.

Niech dzieci uczą się szanować rodzicielskie sprzęty, kwiaty, owoce, trawniki, łąki, pola, zagajenia, drzewa, niechaj niczego bez pozwolenia nie zrywają, drzew nie nadłamują, niechaj dla skracania drogi po trawnikach, łąkach, polach nie deptają, zwierząt na nie nie puszczają i t. p. Może kto powie, że rodzicielskie mienie nie stanowi cudzej własności, ale gdzież się dzieci wprawiają do uszanowania tego, co do nich nie należy, jeżeli nie u rodziców? a niestety! zwykle to, czego się nie uczą pod względem sumienności w latach dziecinnych, tego nie uczą się wcale.

„Czego skorupka napije się za młodu, tem na starość traci“.

Szanować należy nietylko cudzą własność, ale i cudzą pracę, a zatem trzeba mieć wzgląd nietylko na właściciela, ale i na tych, co zasiali, wyhodowali, zrobili, co utrzymują, oczyszczają, naprawiają, i pracy ich lekkomyślnie nie niszczyć.

Bez upoważnienia nie powinno się wchodzić do cudzego mieszkania, przeglądać cudzych sprzętów, książek, a tem bardziej papierów. Niektóre osoby wystawiają sobie, że niemożna za złe poczytać używania cudzych piór, ołówków, nożyczek i t. p. drobiazgów.

A wszakże ten, co nabywa owe drobiazgi pióra, papier, ołówki i t. p. czyni to, bo ich potrzebuje, a kto rzeczy tych używa i zużywa je bez upoważnienia, krzywdzi właściciela; krzywdą, acz drobna, nie przestaje być krzywdą. A co więcej, ileż tym sposobem powstaje straty czasu, rozdrażnienia i rozmaitych niesnasek.

Skoro dzieci dorastają do wieku, w którym te rozmaite przybory stają się im potrzebne, trzeba im dać to, czego potrzebują, a zarazem nauczyć, by szanowali swoje a cudzego nie tykali.

Nie jeden może pomyśli, że do takich drobiazgów znaczenia przywiązywać nie warto; odpo-

wiadamy na to słowami Pana Jezusa, że kto wierny w małych rzeczach, ten i w wielkich wiernym będzie i że kto w małym wiernym nie jest, ten i we większym wiernym nie będzie¹). Nie kształć dzieciom sądu i sumienia na rzeczach drobnych, nie wykształci się ich wcale, bo rzeczy wielkie dla nich niedostępne. Nigdy dość wielkiego nie można kłaść nacisku na przywyknienia nabyte w najmłodszych latach. Człowiek, od dzieciństwa przywykły do skrupulatnego szanowania cudzej własności, zatrzyma tę sumienność w całym późniejszym życiu.

Trzeba dzieci nauczyć, ażeby się powstrzymywały od jedzenia po za godzinami. Niektóre dzieci nie mogą przejść przed nakrytym stołem, ażeby czegoś z niego nie wzięły, folgując łakomstwu i popelniając tem pewną nieuczciwość.

Trzeba młodych nauczyć, ażeby z zasady pieniędzy, o ile podobna, nigdy od nikogo nie pożyczali. Jednakowoż są wypadki, w których uniknąć tego niepodobna; ale bądź co bądź o tyle tylko na to pozwolić sobie można, o ile jest

²) Łuk. XVI, 10.

pewność spłacenia długu w określonym czasie. Inaczej, tj. w braku takiej pewności a wobec istotnej i gwałtownej potrzeby należy wyznać rzeczywistą prawdę i nie brać zobowiązań, których może nie będzie podobieństwa dotrzymać.

Grzeszy przeciwko 7-memu przykazaniu, kto pożyczca, nie mając zamiaru lub możliwości uiszczenia się z długu, lub w takichże warunkach wyludza poręczenie przy zaciąganiu długu, a potem całą troskę wypłaty poręczycielowi zostawia. Grzeszy, kto sobie przywłaszcza znalezione przedmioty, nie troszcząc się o odszukanie właściciela, kto opóźnia zapłatę należną sługom, robotnikom którzy z pracy swojej żyją, kto wyzyskuje cudzą biedę, ażeby kupować lub roboty żądać po obniżonej cenie. Grzeszy się, szafując cudzą własnością, jakoby swoją.

Wyjątkową to rzeczą, ażeby włódarz lub klucznica wylamywali zamki u swoich chlebowców i brzęcący pieniądz u nich wykradali; ale jakże wyjątkowi zkadinał są ci, co mając powierzone sobie klucze spichrza, lamusa, spiżarni, niczego z nich nie wydają bez upoważnienia. Trzeba męztwa, ażeby się narazić na gniew i uraganie

znajomych i krewnych, bo „jakieś odrobiny“ im się odmawia. A wszakże szafowanie takimi „odrobinami“ powtarzające się ostatecznie znacznieszą krzywdę stanowi.

Uważać należy wszelką rzecz, czy to pożyczoną czy powierzoną, jako cudzą własność i używać jej tylko tak, jak właściciel do tego upoważnia, a zatem nie niszczyć, nie poniewierać, nie dawać i innym nie pożyczać.

Trzeba wpoić dzieciom wstręt do pożyczania. Wszelkie używanie cudzych rzeczy jest zwykle nadużyciem; bo ściśle mówiąc, człowiek do tego tylko ma prawo, tego tylko sprawiedliwie używać może, co do niego należy. Ale że pożyczania czasem uniknąć niepodobna, trzeba pamiętać o obowiązkach ciążących na pożyczającym. I tak, pożyczwszy jakąkolwiek rzecz, książkę, rysunek, strzelbę, powóz, konia itp., trzeba o nich mieć staranie, nietylko jakby o swoich, ale o wiele więcej, bo to „cudza własność“; trzeba oddać je w dobrym stanie, czyste, jeżeli są zepsute, naprawić przed oddaniem.

Podchwytywanie cudzych tajemnic, podsłuchiwanie cudzych rozmów, szpiegowanie, czy-

tanie cudzych listów, kiedy się niema do tego wyraźnego obowiązku, są nieuczciwością, przekroczeniem siódmego przykazania.

Chcąc dzieci dobrze wychować, trzeba z wszelkich okoliczności korzystać, by sąd, sumienie wolę, dobre przywyknienia wyrabiać.

Wielką bacność trzeba mieć na dzieci przy grach i zabawach. Gry mają zwykle swoje prawa i przepisy; trzeba pilnować, by dzieci tych przepisów przestrzegały.

Znakomita to sposobność do wyrobienia sumiennosci i uczciwości.

Walki, zachodzące między dziećmi w zabawach, nie jedno mają podobieństwo z temi, które je w dalszem życiu czekają. A co się czyni dla wytworzenia prawości sądu i sumienia dzieci w czasie zabaw, zwyczajnie cechuje późniejsze czyny i postępowanie człowieka.

Mówiąc o zabawach i grach, nie można pominąć gier hazardowych. Każdy, kto się zabiera do kart, liczy, że przeciwnika wyzyska na własną korzyść.

Tosamo dzieje się na giełdzie, przy zakładaniu się, na loteryach i wszystkich sposo-

bach z bogacenia się, polegających nie na pracy, nie na uczciwym zarobku, ale na cudzej krzywdzie i wyzyskiwaniu. Prawda, że ci, co się na to narażają, są sami sobie winni, ale nieroztropność jednego nie usprawiedliwia chciwości drugiego. Majątki, w ten sposób nabyte, nie przynoszą zaszczytu. Trzeba, żeby młodzi rozumieli, jakie szachrajstwa i niebezpieczeństwa przywiązane są do gry; trzeba w nich wzbudzić odrazę do tak nikczemnego sposobu spędzania czasu i tracenia lub nabywania pieniędzy. Dla iluż to graczy utrata majątku stała się powodem samobójstwa i rozpaczliwego upadku rodziny!

Trzeba młodym wcześniej zaszczerpieć wyrozumowany wstręt do gry, tak jak do wszelkiego rodzaju namiętności, a wstręt ten wzbudzić trzeba zanim pokusa znajdzie przystęp do duszy.

Niektórzy trudniąc się cudzemi interesami, rozrządzając cudzemi pieniędzmi, nietylko, że nie poczuwają się do obowiązków zdawania kwitów, dowodów, rachunków ze swego „włódarstwa“, jak stoi w Ewangelii, ale poczytują za ubliżający brak zaufania, kiedy kto dla porządku się tego domaga.

Niech młodzi zawczasu przywykną wszystko odbierać i oddawać pod liczbą, do rąk własnych tych, z czyich rąk pieniędzy czy inną rzecz otrzymali, pośredników unikając.

Niechaj sami z siebie, nie czekając, aby tego od nich żądano, kwity i rachunki w porządku trzymają i przedstawiają je w należywym czasie komu należy. Niechaj się tego domagają od tych, z którymi interesa załatwiają.

Powinniśmy od naszych wyręczycieli, pełnomocników i tych wszystkich, co dla nas lub w naszym imieniu działają, żądać regularnych sprawozdań i rachunków, a przelożonym i tym wszystkim, dla których lub w których imieniu czynności jakie wykonywamy, zdawać sprawę z tego, co dla nich lub w ich imieniu czynimy.

Od zasady tej uwalniać się nie powinni między sobą nawet najbliżsi krewni; między krewnymi i rodzeństwem szczególna ścisłość w rachunkach, pokwitowaniach i załatwianiu interesów jest niezbędną dla utrzymania zgody i miłości.

U nas częstokroć jedna strona nie śmie się domagać sprawozdań i rachunków, ażeby to nie

uchodziło za brak zaufania, a druga strona na tejże zasadzie obraża się za wszelkie wglądanie w jej czynności.

Tego rodzaju bezmyślność, lenistwo, nieporządek, brak męstwa i dokładności powodują codziennie najprzykrzejsze niesnaski rodzinne, klęski finansowe i majątkowe, które nawet na kraj hańbę ściągają.

Jednem słowem, lepsze zrozumienie i przestrzeżenie siódmego przykazania zapewniłoby spokój sumienia i godność osobistą, zgodę w rodzinach, podniesienie nie tylko dobrobytu, ale i moralnego poziomu narodowego.

Użyjmy tedy wszelkich sposobów, ażeby dać dzieciom zrozumienie wszechstronnej doniosłości tego przykazania.

VIII Przykazanie.

„Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu.“¹⁾

Katechizm uczy, że VIII-me przykazanie zakazuje kłamstwa, obłudy, oszustwa, potwarzy, złośliwego podejrzywania, niesprawiedliwego po-

¹⁾ Exod. XX. 16.

sądzania, obmowy i wszystkiego, co dobrej sławie bliźniego uszczerbek przynosi.

Ażeby należycie ocenić zdrożność tych grzechów, trzeba, o ile to nam możebne, oceniać, miłować, szanować przeciwną doskonałość: prawdę.

Ludzie ciemni od urodzenia nie odczuwają całej doniosłości swego kalectwa. Coś podobnego dzieje się w porządku duchowym; kto nie zrozumiał, czym jest prawda, ten nie może zrozumieć, czym jest kłamstwo.

Pan Bóg, przemawiając do Mojżesza z krzaku ognistego, chcąc dać siebie poznać, powiedział: „Jam jest, którym jest“. W innych zaś miejscach Pisma św. Bóg nazwany jest Odwieczną Prawdą, Światłem. A więc prawda i światło są tem, co jest, a wszystko, co się im przeciwi, jest ciemnością, uludą, oszukaństwem, zepsuciem, śmiercią, — tem, co nie jest.

Szatan, powstając przeciwko prawdzie, sprawiedliwości, temu, co jest, stał się księciem ciemności i kłamstwa. Ztąd poznać można, jakim duchem się kierują ci, co przestrzegają prawdy, a jakim ci, co jej uchybiają.

Różne rozmaite zjawiska w porządku przyrodzonym mogą dać pojęcie o tem, czem jest kłamstwo.

W przyrodzie wszystko, co nieprawidłowe, nazywamy potworem, ułomnością, kalectwem, chorobą.

W przemyśle naśladownictwo, nadające przedmiotom danego rodzaju pozór przedmiotów innych, np. kosztownych kamieni, złota i t. p., ma pogardliwą nazwę fałszu, szychu i t. p.

Wszystko, co się mija z prawdą w dziełach sztuki, przeciwi się pięknu, jest potwornem, a smak fałszując, staje się zabójczem dla sztuki.

W historyi fałszowanie dziejów paczy sąd i sumienie narodowe, pozbawia naród dziejowego doświadczenia, które z przeszłości wynikać powinno.

W sprawach ekonomicznych kłamstwo jest oszustwem, obniża poziom moralny społeczeństwa i podkopuje byt jego materialny.

W sztuce lekarskiej leczenie, nie oparte na prawdzie, napiętnowane jest nazwą szarlatanizmu, empiryzmu i t. p.

W rzeczach zaś wiary kłamstwo rodzi hipokryzją, herezye, schizmę, pogaństwo, bałwochwalstwo.

Z tego sądząc, możnaby myśleć, że prawda musi być powszechnie cenioną i szanowaną, że uchybianie jej musi być rzeczą rzadką i wyjątkową. Niestety! dzieje się wręcz przeciwnie.

Pismo św. mówi, że każdy człowiek jest kłamcą¹⁾ — a jednak katechizm, wymieniając grzechy główne, nie zalicza do nich kłamstwa, a to dlatego, że kłamstwo nie jest innych grzechów źródłem, lecz następstwem.

Lenistwo, obżarstwo, zazdrość i inne grzechy główne same przez się wynikają z grzechu pierworodnego, t. j. ze skażonej natury. Przeciwnie kłamstwo wynika z chęci zaspokojenia tamtych namiętności lub ochronienia się od hańby i kar, jakie one za sobą pociągają.

Jeżeli więc każdy człowiek jest kłamcą, to nie dla tego, aby każdy miał wrodzoną skłonność do kłamstwa, ale dlatego, że każdy ma wrodzoną skłonność do jakiejś namiętności, która kłamstwo powoduje; — kłamstwo wraz z namiętnościami rośnie i rozwija się, wraz z niemi ustaje. Dlatego też, chcąc uniknąć kłamstwa,

¹⁾ Ps. 115. 11.

albo się z niego poprawić, trzeba zwalczać namiętności, które je powodują.

Niektórzy rodzice mało zwracają uwagi na kłamstwa, przez dzieci popelniane, szczególnie jeżeli, jak to mówią, chodzi o „drobne kłamstwa“.

Nie zdają sobie sprawy, że każde kłamstwo, choćby rzekomo najdrobniejsze, tak jak gorączka u chorego, zdradza głębszą przyczynę.

Inni rodzice niezmiernie okazują oburzenie wobec kłamstwa, karzą, biją, łają, a powodu złego nie dochodzą.

Zielska nie plewią się zrywaniem liści, ale karczowaniem korzeni, z których one wyrastają, trzeba badać, czy kłamstwo pochodzi ze strachu przed karą lub naganą, czy z chęci uzyskania czego, czy z chępliwości lub po prostu bujnej wyobraźni.

Dziecko, lekkomyślnie zawiniwszy, wiedząc, że kara je czeka, chwytą się jedyne go środka, jaki mu się nastęrcza aby jej uniknąć — kłamstwa. Oczywiście, że to rozmyślne kłamstwo jest o wiele cięższym przewinieniem, niż lekkomyślne wykroczenie, które do niego doprowadziło.

Ale szczeróść wymaga męztwa, a surowóść w tym wypadku nietylko że go nie wytwarza, ale powoduje bojaźliwość, wręcz przeciwną tej cnocie.

Dzieci, surowo za kłamstwo karane, zwykle uczą się tylko umiejętniej kłamać. Trwoźliwego dziecka nie poprawia się wzmaganiem trwogi, ale wzbudzaniem ufności i odwagi, a to otrzymuje się tylko dobrocią, wyrozumiałością i roztropnym kierunkiem.

Lepiej nie karać dzieci za to, do czego się same przyznają. Jeżeli się jednak nie przyznają, ukarać trzeba, zaznaczając, że nie pierwsze przewinienie się karze, ale drugie t. j. zatajenie przewinienia.

Niektórym dzieciom tak trudno się przyznać do najmniejszej winy, że trzeba je do tego zachęcać, wykazując zacność i zasługę takiego wyznania, trzeba je naprowadzać na wyznanie winy i ułatwiać wyznanie, unikając surowości, któraby się mogła stać powodem kłamstwa.

Rodzice chcąc otrzymać zaufanie dzieci, powinni je przyzwyczajać do rozmawiania z nimi otwarcie o wszystkim, co ich dotyczy i zajmuje.

A to nie w sposób żartobliwy, śmiejąc się ze zwierzeń dziecięcych, ale słuchając z zajęciem tego, co w ich rozumieniu jest ważnem.

Jeżeli dziecko kłamie przez wyrachowanie, ażeby otrzymać to, czego pragnie, trzeba mu wykazywać, o ile podobna, że się kieruje fałszywą rachubą i przekonywać, że prawość charakteru i uczciwość są zawsze ostatecznie najlepszem wyrachowaniem.

Jeżeli powodem kłamstwa jest próżność, okazać dzieciom, że dochodzą do skutku wręcz przeciwnego temu, którego szukają, że tylko śmieszność i pogardę na siebie ściągają.

Jeżeli lenistwo jest powodem kłamstwa, walczyć z lenistwem; jeżeli łakomstwo, walczyć z łakomstwem i t. p.

Zdarza się często, że dzieci, powodowane rozbudłą wyobraźnią, opowiadają rzeczy i zdarzenia, które nigdy nie zaszły, ale które im się tak żywo wyobraziły, że dla nich stały się jakby rzeczywiste. Zdaje się nawet, że dzieci istotnie czasami nie umieją rozeznąć między rzeczywistością a utworami swej wyobraźni. Trzeba w takim razie wykazać im, że się mylą, że mówią bez

zastanowienia, albo przesadzają i t. p. To się zwykle zdarza dzieciom, które od maleństwa zabawiano opowiadaniem przeróżnych baśni i nadzwyczajności.

Należy dzieci kształcić, zabawiać, zajmować rzeczywistością i prawdą, — opowiadać im tylko rzeczy prawdziwe: z historyi św., dziejów narodowych lub zjawisk przyrody, a unikać wszelkich opowiadań, które wyobraźnię wykoleją, a w szczególności tych, co wytwarzają tak szkodliwą i niebezpieczną dla dzieci bojaźliwość. Nie opowiadać o duchach, gusłach, czarownicach, kominiarzach, zbójach, wilkach, które przychodzą dzieci wykradać. Ale jeżeli nie trzeba straszyć urojonem niebezpieczeństwem, to z doskonałym skutkiem można wykazać, że niektóre przewinienia, nawet dziecinne, ściągają kary sądowe, policyjne i t. p.

Jeżeli jednak wskutek nieroztropnych opowiadań dzieci już mają wyobraźnię wykolejoną i zajęta rozmaitemi baśniami i strachami, trzeba jak najstaranniej wykorzeniać fałszywe pojęcia z ich umysłów, wykazywać, że strachy są bezpodstawy, że rzeczywistość jest bardziej zajmu-

jąca od urojonych opowiadań, że prawda jest pożyteczniejsza i piękniejsza od baśni i złudzeń.

Chcąc dzieciom wpoić zamiłowanie prawdy, pierwszym do tego warunkiem nigdy od niej nie odstępować, wystrzegać się nie tylko wyraźnych kłamstw, ale wszelkiej przesady.

„Brzydliwością są Panu usta kłamliwe“.¹⁾

„Niechaj mowa wasza będzie: jest, jest, nie, nie, a co nadto więcej jest, od złego jest.“²⁾

Jakie pojęcie może mieć o prawdzie dziecko, które słyszy, jak piastunka jego mija się z prawdą wobec matki; matka wobec ojca, wobec lekarza, wobec gości; jak ojciec mija się z prawdą wobec rządu, policyi, chlebobawców, dłużników, w przeróżnych zajściach.

Ale wyznawanie prawdy jest czasami bardzo trudnem, czasami niebezpiecznem, czasami po prostu niemożliwym. Niestety! w naszym kraju szczególniejsze pod tym względem zachodzą trudności. Ucisk, któremu kraj nasz od przeszło stu lat ulega, wszelkiego rodzaju bezprawia, kon-

¹⁾ Przysłowia XII. 22.

²⁾ Mateusz V. 37.

fiskaty majątków, więzienia, wygnania, nieustanna konieczność ukrywania się z tem, co wiara i narodowość nakazują, a wykonywania pod strachem tego, co się im przeciwi, fałszują sąd i sumienia, sprawiają, że ludzie uciekają się do przekupstwa, kłamstwa, najrozmaitszych wykretów. Jakże tedy sobie radzić, jeżeli kłamać nie wolno, a prawdy mówić nie można?

Czytamy we Wspomnieniach generała Zamoyckiego, że kiedy 1-go marca 1828-go roku został mianowany adjutantem W. księcia Konstantego, naczelnego wodza wojska Królestwa Polskiego, rozumiejąc, jak trudno mu będzie w obec natarczywych indagacyi W. Księcia pogodzić ściśle przestrzeganie prawdy z bezpieczeństwem rodaków, aby ich jakim słowem nie narazić na mściwe gniewy W. Księcia, postanowił usilnie Boga prosić, ażeby, następując mu potrzebną oględność w mowie, uchronił go od wszelkiego mijania się z prawdą. Wówczas niewątpliwie ułożył, przynajmniej w głównym zarysie, modlitewkę, którą do końca życia powtarzać lubił a którą tu przytaczamy: „Daj mi, o Boże, dość siły i odwagi, bym wszędzie i zawsze prawdę

mówił i słowa używał rozważnie, pomnąc, że Ty sam, mój Boże, jesteś Prawdą i Słowem“.

Prosić trzeba Boga o mądrość, o rozum, ażeby w każdej okoliczności wiedzieć, komu, kiedy, w jakiej mierze prawda się należy, a kiedy i wobec kogo, w jakiej mierze wypada ją zamilczeć, bo jeżeli kłamać nie wolno nigdy, to mnóstwo jest wypadków, w których roztropność nakazuje, według słów Chrystusowych, przy łagodności gołębiczy chytrą węża się kierować¹⁾ i wszystkiego nie mówić.

Są wypadki, w których ten, co pyta, nie ma do tego prawa; a w takim razie nie ma potrzeby odpowiadać; ale trzeba na to przytomności umysłu. O tę przytomność trzeba się modlić i wytwarzać ją w sobie zawczasu.

Opowiadają o św. Atanazym, że, kiedy ucho-
dził z towarzyszami z Aleksandryi przed prześladowaniem Juljana Apostaty, siepacze cesarscy, doścignąwszy ich, zapytali, czy nie widzieli biskupa Atanazego? „Owszem“, odparł jeden z towarzyszy biskupa, „dopiero co widzieliśmy

¹⁾ Mateusz, X. 16.

go, jest bliźniutko“. Zachęczone tą odpowiedzią żołdactwo z nową ochotą puściło się w dalszą pogoń, a św. Atanazy szczęśliwie uszedł.

Kto prawdę kocha, kto ją szanuje, kto Boga całym sercem prosi o mówienie jej zawsze, temu Bóg dziwne daje mężstwo do wypowiedzenia jej, kiedy potrzeba, a pożądaną roztropność do utajenia jej, kiedy należy.

Trzeba jednak, żeby dzieci rozumiały; że jeżeli są osoby, względem których niema obowiązku wyjawiania prawdy, i okoliczności, w których wyjawienie jej równa się szpiegostwu i zdradzie, to znowu w pewnych okolicznościach zatajenie czy zamilczenie prawdy, w obec zdrożności, którym przeszkodzić bez wyjawienia ich niepodobna, stanowi istotne spółnictwo w grzechu. A przez grzech rozumie się przekroczenie prawa Boskiego, nie zaś rozporządzenia ludzkiego, nie opartego na prawie Bożem. Niezmiernie ważną jest rzeczą wcześniej dzieci wprawiać do rozróżniania między przekroczeniami tego i tamtego rodzaju, tak ażeby się nauczyły zastosowywania już w życiu koleżeńskim zasad, któremi w dalszem życiu kierować się powinny.

Są rozporządzenia szkolne, których przestrzegania nadzór szkolny powinien pilnować, tak jak są rozporządzenia policyjne, rozporządzenia celne i t. p., których dopilnować powinni urzędnicy tych urzędów, ale te rozporządzenia nie opierają się na przykazaniach Boskich i do nich się nie odnoszą; to też rzeczą tych, którzy te rozporządzenia wydali, przestrzegania ich dopilnować. Przeciwnie, kiedy chodzi o przekroczenie przykazania Boskiego, t. j. o grzech, każdy, co ma możność przeszkodzenia złemu, jest obowiązany to uczynić, inaczej winnym się staje „cudzego grzechu“. Takich Pismo święte porównywa do niemych psów, które domu Pana swego nie bronią¹⁾.

I tak n. p. jeżeli dzieci w szkole, wśród kolegów, widzą jaką nieuczciwość przeciwną siódmemu przykazaniu, jakąś niemoralność przeciwną szóstemu, jakąś nieroztropność przeciwną piątemu i t. p., powinni wszelkimi sposobami przeszkadzać złemu, nie koniecznie oskarżając kolegów przed władzą szkolną, ale bądź co bądź

¹⁾ Izajasz, LVI. 10.

zapobiegając temu, co zdrożne lub do zdrożności prowadzi. Są na to rozmaite sposoby. Wzajemna koleżeńska surowość tworzy między uczniami lub uczennicami jednej szkoły solidarność moralną, zaszczytną dla instytucyi, do których należą.

Jednakowo, kiedy mimo wszelkich zachodów i wysileń złemu zapobiedz nie można, trzeba ostatecznie ostrzedz właściwą władzę. W razach wątpliwych zapytać światłego spowiednika, albo przełożonych, kiedy są godni takiego zaufania, jak sobie postąpić.

Niektórzy wystawiają sobie, że uprzejmość dla osób, których się nie lubi, stanowi fałsz, hipokryzyę. W istocie, jeżeli życzliwość okazuje im się z czysto ludzkich widoków, jest ona fałszem; ale kto rzeczywiście pragnie przezwyciężyć własną niechęć do bliźniego, ten nie ma na to innego sposobu, jak okazywanie życzliwości, którą nabyć pragnie.

Obszerniejsze katechizmy tłómaczą także, że niektóre wyrażenia pospolicie przyjęte i mające pozór nieprawdy, kłamstwem jednak nie są, że ich używać można.

I tak, osoba zajęta domem, dziećmi, interesami nie może o każdej chwili być na zawołanie gości, a w takim razie powiedzenie, że „się nie jest w domu“, przyjętem jest w znaczeniu że się nie jest na usługi gości. Tak samo wobec prośby o wsparcie lub pożyczkę wolno powiedzieć, że potrzebnej sumy się nie ma lub dać nie może, chociażby pieniądz był w kieszeni, skoro ten pieniądz ma inne przeznaczenie. Tak samo wobec pytania, na które się odpowiadać nie chce, wolno odpowiedzieć zbywając, że się nie wie, choćby się wiedziało, skoro ten, co pyta, nie ma prawa pytać, a ten, co pytany, nie ma obowiązku udzielać wiadomości pytającemu.

Wypada takie odcienia młodym tłumaczyć, ażeby nie upatrywali grzechu tam, gdzie go w istocie niema, a wszakże przez zamiłowanie i uszanowanie prawdy uczyć ich, żeby zamiast tych formułek światowych posługiwali się o ile podobna ścisłą prawdą; i tak n. p. zamiast powiedzenia, że się nie jest w domu, polecić służbie, ażeby mówiła, że państwo zajęci i nikogo obecnie meldować im nie można. Chcąc odmówić jakiej prośbie, nie mówić, że się pieniędzy niema, ale

że się ich nie może na ten cel dać; nie chcąc odpowiedzieć na pytanie, nie mówić, że się nie wie, ale: to do mnie nie należy, albo: ja w to nie wchodzę, ja się do tego nie mieszam itp.

Ósme przykazanie zakazuje oszczerstwa i obmowy, a greckie przysłowie mówi, że z dzikich zwierząt najniebezpieczniejszym oszczerca, a ze swojskich pochlebca.

Trzeba dzieci strzedz od tych dwóch skłonności, bardzo między niemi pospolitych, a objawiających się u nich „skarżeniem i przymilaniem się“, które to skłonności nie zwalczane w dziecinnych latach doprowadzają do obmowy, oszczerstwa i pochlebstwa.

Dzieci, dość pospolitym instynktem wiedzione, przymilają się, ażeby otrzymać to, do czego prostą drogą nie dochodzą. A „skarżą“ czy to dla zrzucenia własnych przewinień na innych, czy też po prostu z usposobienia do plotkarstwa, nie zdając sobie sprawy, że przymilanie i laszenie się jest upodlające, że donośzeniem i skarżeniem popełniają rzecz wprost niegodziwą. Rzeczą rodziców kierować się roztropnością, sprawiedliwością, dobrocią, nie ule-

gając schlebaniu; a z kąd inąd, powinni nie dopuszczać do skarżenia, chyba żeby skarga miała na celu, jak się powiedziało wyżej, przeszkodzenie rzeczy złej, lub niebezpiecznej.

Jeżeli dzieci skarżą, a żeby odpowiedzialność za własną winę na drugich zrzucić, trzeba je uczyć, że cudzy przykład, cudza namowa nie usprawiedliwiają przewinienia tak, jak nie usprawiedliwiły Adama i Ewy, gdy winę swą zrzucili, Adam na Ewę, Ewa na szatana.

Ale jakże dzieci ustrzedz od obgadywania, jeżeli się przed niemi codziennie rozprawia o cudzych wadach i obgaduje bliźnich.

„A ty przecz sądzisz brata twego?“¹⁾ pyta św. Paweł. Jeżeli Pan Bóg sam sobie ostateczny sąd o ludziach zastrzegł, to dlatego, że nam warunków do sądenia nie dał. My w sercach ludzkich czytać nie możemy, ani skrytych zamiarów oceniać, ani znać wszystkich odnośnych okoliczności. Niegodziwym byłby sędzia, wydający sąd poza oczami oskarżonego. Takim sędzią i oskarżycielem jest każdy obmówca.

¹⁾ Do Rzym. XIV. 10.

Ileż to baczności mieć trzeba, aby nikogo nie obgadywać, mianowicie przed dziećmi, które nietylko że się takim przykładem uczą podobnego grzechu, ale co więcej tracą uszanowanie dla osób tak obgadanych. Zdarza się często, że drobne niedoskonałości, tym sposobem wytknięte, pozbawiają wpływu, który ze wszech miar byłby pożądanym. Ci wszyscy, co wobec dzieci mówią o wadach ich rodziców, na dzieci zabójczy wpływ wywierają. Coś podobnego czynią rodzice, kiedy lekkomyślnie przed dziećmi ganią ich nauczycieli, profesorów, kapłanów; jakież uszanowanie mogą dzieci dla nich mieć i jakie korzyści z ich nauk odnosić, kiedy rodzice własnymi słowami wpływ ich obalają.

Niewątpliwie, roztropność nie pozwala ślepo ludziom ufać; przeciwnie, nakazuje raczej wyrobić sobie sąd o tych, z którymi się ma do czynienia.

Trzeba poznać tak ujemne, jak dodatnie strony człowieka, ażeby wiedzieć, jak się z nim obchodzić, do czego go użyć, o ile mu zaufać, ale pytania i odpowiedzi w tej mierze nie stanowią obmowy.

Obmowa polega na niepotrzebnych sądach o bliźnich, na wytykaniu jego ułomności, na ośmieszaniu, na nadwerężaniu jego dobrej sławy.

Trudnoby wyliczyć, ile obmowa szkody zadaje: 1) temu, co się jej dopuszcza, 2) temu, kogo się obgaduje, 3) tym, co obmowy słuchają.

1. Zwyczaj śledzenia cudzych wad utrudnia miłość bliźniego, a tem samem na grzech naraża, źle usposabia do ludzi, stosunki utrudnia, umysł kwasem i zgryźliwością napelnia.

Opowiadają o pewnym misyonarzu, że jako pokutę za obmowę kazał komuś na wiatr garść pierza puścić, a gdy wiatr pierze rozniósł, kazał je pozbierać na dowód, jak niemożliwą rzeczą jest naprawić wyrządzoną szkodę.

Miłosierdzie miłosiernym obiecane. Pan Jezus uważa za uczynione sobie wszystko to, co się czyni względem bliźnich. „Kto miłuje bliźniego, zakon wypełnił“¹⁾. „Jaką miarą mieryć będziecie, będzie wam odmierzono“²⁾. Obmówca miłosierdzia nie otrzyma“³⁾. „Miara“ su-

¹⁾ Do Rzym. XIII. 8.

²⁾ Mar. IV. 24.

³⁾ Prov. XXVIII. 17.

rowości, jaką na siebie gotuje, jest straszna. Obmówca obraża Chrystusa w osobie bliźnich. Cóż gorszego względem siebie samego uczynić może?

2. Obmowa szkodzi temu, kogo się obgaduje, krzywdzi go na sławie, pozbawia poważania, zaufania, przyjaźni, stosunków, czasem i chleba. Obmową można człowieka ośmieszyć i całą przyszłość jego zwichnąć, poniekąd ubezwładnić go.

3. Obmowa szkodzi tym, co jej słuchają, mianowicie młodym; przykładem wciągnięni, w podobne przywyknienia wpadają; słuchając obmowy, stają się współnikami grzechu; a co więcej, skłonność do krytyki, rozwijając się u nich, zatrzymuje ich rozwój umysłowy i duchowy; same tylko ujemne strony w każdym upatrując, od nikogo nic się nauczyć nie mogą, z niczego nie korzystają.

Obmowa staje się grzechem o wiele cięższym, jeżeli się stosuje do przełożonych.

Nikt doskonałym nie jest i być nie może, a wszakże mądrość nie na tem polega, żeby wszędzie wykrywać to, co złe, ale właśnie to, co dobre, żeby z niego korzystać.

Ósme przykazanie zakazuje bezzasadnie podejrywać. To też unikać trzeba, mianowicie w obec dzieci, nietylko podejrywania, ale tłómaczenia w sposób ujemny cudzych czynności, przypisując złą myśl, złą wolę, prostemu roztargnieniu, zapomnieniu, nieporozumieniu.

Ileż to niesnasek z takich podejryżeń powstaje! Póki niema wyraźnego dowodu o czyjejś złej woli, z zasady jej nie trzeba przypuszczać. Katechizm uczy, że grzechu nie było, kiedy niema zupełnej pewności, że się grzech świadomie popełniło.

Jeżeli Kościół nakazuje tak miłosierne sądzenie samych siebie, o ileż więcej obowiązani jesteśmy do takiego miłosierdzia względem bliźnich!

IX. Przykazanie.

»Nie pożądaj żony bliźniego Twego«. ¹⁾

Dziewiąte przykazanie jest zwykle uważane tylko jako dopełnienie szóstego i dla tego częstokroć nie dosyć zwraca uwagi, a wszakże ona ma swoją odrębną doniosłość.

¹⁾ Exodus, XX. 17.

„Słyszeliście“, mówi Chrystus Pan do rzeszy, która Go w Galilei otaczała, „iż. powiedziano starym: nie będziesz cudzołożyl, a ja powiadam wam: iż wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swoim“. ¹⁾

Z tych słów widzimy, że grzechy przeciwko dziewiątemu przykazaniu nie ograniczają się do wyraźnego oderwania żony od męża, ale także do zdrożnych myśli i do pokus, do jakich się daje powód czy to sobie samemu, czy innym.

Słowa Jezusowe stosują się zarówno do kobiet, jak do mężczyzn, jednym jak drugim za ostrzeżenie służyć winny.

Św. Franciszek Salezy uczy, że małżeństwo powinno się opierać nietylko na wzajemnym szacunku, ale i na wzajemnem upodobaniu, że zatem chęć podobania się, jeżeli może prowadzić do uczciwego zameżcia, nie jest naganną; przeciwnie pozyskiwanie względów, zajmowanie sobą, kiedy do małżeństwa prowadzić nie może i nie powinno, stanowi przekroczenie dziewiątego przykazania.

¹⁾ Św. Mateusz, V. 27. 28.

Osoby bawiące się zalotnością twierdzą czasami, że „ostatecznie“, nic złego nie robią; zapominają, że zgrzeszyć można nie tylko wyraźnym czynem, myślą, mową, ale i wejrzeniem, słuchaniem tego, czego się słuchać nie powinno; zapominają, że jeżeli na razie lekkomyślność wyraźnych grzechów nie powoduje, to ślizgą do nich toruje drogę. Zapominają, że chociażby same siebie od znacznej szkody ustrzegły, to szkodzą tym, w których sercach wzniesają czy to zawodne nadzieje, czy szkodliwe marzenia i namiętności.

Nie łatwo własne grzechy odpokutować i szkodę sobie zadaną naprawić; ale któż naprawi szkodę innym duszom wyrządzoną?

Dzieci od małości strzedz trzeba od pufalności, rubasznosci, przesadnych pieszczot. Tem bardziej przestrzegać tego należy w stosunku dziewcząt do mężczyzn i chłopców do kobiet.

„Studenckie koleżeństwo“ między uczniami i uczennicami wyższych szkół wiele szkody sprawia obu stronom.

Słyszy się, że w Ameryce tego rodzaju swoboda jest ogólnie upoważniona i że nie

uchodzi za szkodliwą. Jeżeli tak jest w istocie, to trzeba przypuścić, że wychowanie w Ameryce wprawia dziewczęta od kołyski do takiego poczucia godności osobistej, a młodzież mężką do takiego uszanowania dla kobiet, że swoboda stosunków między nimi nie jest szkodliwą. Ale u nas niestety! tak jeszcze nie jest i zanim będziemy mogli rościć sobie prawa do używania swobody, powinniśmy wytworzyć warunki do niej potrzebne.

O ile właściwe stosunki między mężczyznami i kobietami mogą być korzystne dla obu stron, o tyle poufałość między nimi jest zawsze wstrętną.

Zębate koła u maszyn są potrzebne, ażeby się wzajemnie w ruchu utrzymać, ale jakże niebezpieczne dla tych, co niebacznie o nie zaczepią, choćby tylko rąbkiem odzienia; muszą oni życiem lub kalectwem nieogłędność swoją opłacić.

Ileż to przeróżnych ostrożności około tych maszyn przepisy policyjne nakładają budowniczym dla zabezpieczenia robotników! Rodzicom nie mniejsza przezorność jest potrzebną dla za-

bezpieczenia dzieci swoich, kiedy się z ludźmi i światem stykać zaczynają. Wszak jedno niewłaściwe spojrzenie, jedno nieroztropne podanie ręki, jedno niebaczne słowo, wystarcza, jak rąbek u sukni przy zębatem kole, ażeby niebacznych wciągnąć w istotną duchową niewolę, sprawić zamęt sumienia, zbalamucenie serca, utratę spokoju.

Kobiety jako narzędzia Boże wielki i święty wpływ wywierają; ale kiedy niestety! stają się narzędziami świata i spraw jego, wpływ ich tak zgubnym się staje, że sprawiedliwie zauważono, iż gdziekolwiek zachodzi jakaś tajemnicza zbrodnia, zawikłania, niesnaski, tam zwykle działanie kobiece podejrzewać można.

Mężczyźni z porządku rzeczy pierwsze wychowanie otrzymują z rąk kobiecych, i słynie; bo kobiety, w ogóle mówiąc, więcej od Opatrzności otrzymały zmysłu wychowawczego, niż mężczyźni, więcej mają wyrozumiałości i cierpliwości, lepsze mają staranie fizyczne o dzieciach, umiejętniej korzystają z nadarzających się sposobności do wykształcenia ich sądu i sumienia, do nauczania porządku, przyzwoi-

tości, uprzejmości i wielu innych drogocennych zalet. To też mylnem jest mniemanie, że dla wyrobienia charakteru trzeba chłopców jak najwcześniej powierzać męskiej opiece.

Ale o ile kobieca opieka i kobiecy wpływ są pożądane, kiedy kobiety trudniące się wychowaniem są roztropne, cnotliwe, dobrze wychowane, wykształcone, o tyle się dzieje przeciwnie, kiedy im tych warunków braknie.

Kobiety, szczególnie niskiego poziomu duchowego, zwykle skłonne są dzieciom, a w szczególności chłopcom, schlebiać, folgować, potakiwać. Dzieci zaś, przywykłe do zażyłości z takimi osobami, następnie nieszczęśliwymi się czują w lepszym t. j. poważniejszym i surowszym towarzystwie; instynktownie szukają poziomu umysłowego i moralnego, do jakiego przywykły; lubią czas spędzać w towarzystwie kobiet, z którymi mogą sobie na wszystko pozwalać, i które tego rodzaju pochlebstwem pozyskują zaufanie i wpływ swój utrzymują.

Są dzieci, w szczególności chłopcy, którzy uciekają od przesadnych kobiecych pieszczot i zbawiennym instynktem poufalości unikają, ale

zwykle usposobienie dzieci wytwarza się według otoczenia, w jakim wzrosły; a przywyknienia nabyte w dzieciennych latach, acz na razie zdają się niewinne, utrzymują się nie bez szkody w dalszych latach i młodzi wszędzie je ze sobą wnoszą.

I tak, dochodzi do tego, że mężczyźni pozwalają sobie względem kobiet uczciwych, ale nieroztropnych, na to wszystko, do czego przywykli w towarzystwie kobiet ani uczciwych, ani roztropnych.

Poufałość i t. zw. flirtowanie o tyle cięższem są przewinieniem, kiedy ci i te, co sobie na nie pozwalają, mają więcej doświadczenia świata i „jego spraw“, niż ci i te, do których takie igraszki są wymierzone. Można by zastosować do nich słowa zawarte w bajce: jeżeli dla jednych „to żarty“, dla drugich może „chodzi o życie“. To, co jedna strona poczytuje sobie za zwykłą w świecie, do niczego nie obowiązującą zabawkę, poetyczny sentymentalizm, niewinne romansowanie, w tem strona druga może upatrywać oznaki przywiązania i poważnych zamiarów; ztąd oczekiwania, nadzieje, wymagania, zawody, rozpacz, nienawiść, pogarda, chęć zemsty i t. d.

Poważne przywiązanie i poważne zamiary objawiają się poważnie i raczej onieśmieleniem, niż poufalością. Śmiechy, żarty, zwierzenia, sentymentalizowanie zdradzają zwykle tylko lekceważenie.

Niechaj młodzi nic takiego nie mówią, nie słuchają, nie czynią, nie dopuszczają, o czym nie pragną, żeby wszyscy wiedzieli.

Żywa pamięć na obecność Bożą wystarcza, ażeby dawać pojęcie o tem, jak się w każdej okoliczności właściwie zachować; ale niestety! nie zawsze i nie dla każdego pamięć ta jest dość przytomną i silną, ażeby zapewniła zwycięstwo nad pokusami, jakie się wśród świata napotyka. Niechże ci, którym pamięć na obecność Bożą nie wystarcza dla ustrzeżenia się od złego, przypomną sobie słowa Chrystusa: „Coście mówili w komorach, na dachach ogłoszone będzie“. ¹⁾

Szaleństwo popelniają ci, co liczą na zachowanie tajemnicy przez współników, równie jak oni nieroztropnych. Tacy zwykle

¹⁾ Św. Łukasz XII, 3.

spieszą z przechwałkami publicznie z „powodzenia“ na uboczu.

Niema rzeczy tak tajemnej, żeby z czasem na jaw nie wyszła. Ileż to rozmów „poufnych“ poufnie się powtarza po kawiarniach, koszarach, z ust do ust, aż dojdą tam, gdzie utrata szacunku najdotkliwszą się staje. Ileż to listów, o których nikt nie miał wiedzieć, pisanych pod warunkiem, że będą natychmiast zniszczone, dochodzi po latach do żony lub męża tych, co je pisali, do ich dzieci i wnuków, sromotę na nich ściągając.

Nie trzeba też myśleć, żeby „zaręczyny“ upoważniały lekkomyślne zachowanie. Zaręczyny nie zawsze doprowadzają do ślubu, a choćby do niego doprowadziły, to szacunek stracony przed ślubem po ślubie nie wraca, a wraz z nim przepada zaufanie, przepada i szczęście.

Jeżeli „Sakrament małżeństwa wielkim jest“, to dla tego, że błogosławieństwo Boże mu towarzyszy: ale jakże się spodziewać tego błogosławieństwa, jeżeli lekkomyślnością, t. j. obrażą Bożą, prawo do błogosławieństwa przed otrzymaniem Sakramentu się traci?

Zalotność i wszystkie jej nieszczęsne skutki powodowane są zwykle chęcią podobania się; chęć ta jest wrodzona sercu ludzkiemu i tak, jak wszystkie wrodzone skłonności, staje się bodźcem do cnoty, albo do grzechu. Nie godzi się jej wytępić, ale jakże ważną rzeczą mądrze nią pokierować; t. j. wskazać, względem kogo i w jakiej mierze chęć podobania się jest właściwą, do czego powinna zmuszać, jakimi środkami ma prawo się posługiwać, na co nie powinna sobie pozwalać.

Chęć podobania się Bogu sama przez się wystarcza do uszlachetnienia i uświęcenia życia. Chęć podobania się rodzicom i przełożonym jest bodźcem do lepszego wykonywania ich woli. Chęć podobania się podwładnym ułatwia tymże spełnianie obowiązków. Chęć podobania się w małżeństwie cnotę i szczęście ubezpiecza.

Powiedziano jest o Dzieciątku Jezus, że rósł w łasce u Boga i u ludzi.¹⁾ Do tego doczesnego, ale nadprzyrodzonego celu, przyrodzona chęć podobania się powinna każdego prowadzić i w tem znaczeniu jest ona roztropną i sprawiedliwą.

¹⁾ Św. Łukasz II, 52.

Niektórzy myślą, że do podobania się można dojść, jeżeli nie zalotnością, to pochlebstwem. U osób ograniczonych można pochlebstwem zdobyć sobie pewnego rodzaju uznanie; ale w lepszym słowa znaczeniu podobać się istotnie i stale może tylko ten, co na szacunek sobie zasługuje. Niechże młodzi zachowują się tak, ażeby szacunek a nie poufałość wywoływać; każdemu oddając, co się każdemu należy, chroniąc się od tego wszystkiego, co własny, czy cudzy pokój mać, i tych wszystkich nędznych sztuczek, do których się czasami uciekają dla wywołania czy to holdów, czy uczuć, tak uwłaczających dla jednej jak dla drugiej strony.

Najlepszym zabezpieczeniem dla młodych codzienne poufne rozmowy z rodzicami; rozmowy takie są probierczym kamieniem wychowania, a tu nie tyle chodzi o to, co rodzice mówią do dzieci, jak o to, czy dzieci przywykają mówić rodzicom o tem wszystkim, co je zajmuje, obchodzi, zaciekawia, o tem, co słyszą, widzą, czytają, myślą, mówią, o tem, co odczuwają, czego pragną. Zaufanie i otwartość dzieci względem rodziców jest dla nich najskuteczniejszą obroną.

od złego, jakie na nich wśród świata czyhać może.

X Przykazanie.

„Nie będziesz pożądał ani wołu, ani osła, ani sługi, ani służebnicy, ani żadnej rzeczy, która jego jest“.¹⁾

Dziesiąte przykazanie dopełnia siódme i dziewiąte, staje w obronie ogniska domowego i porządku społecznego; broni zarazem mienia materialnego i tego, co dla każdego najbliższe i najdroższe.

Tak jak niestety! luźne są zasady o uszanowaniu cudzej własności, nakazane VII przykazaniem, i tak jak zbyt są pobłażliwe sądy o zalotności, zakazanej IX, tak równie luźne są pojęcia o grzechach, objętych X przykazaniem, względem cudzych sług i cudzego mienia. Co do pożądania cudzych sług, wyznać trzeba, że mnóstwo ludzi bynajmniej sobie takiej pożądlivosti za grzech nie poczytuje. „Odma-
wianie sług“ jest tak zwykłą u nas rzeczą, że strach dobrego sługę pochwalić, strach kogo

¹⁾ Exod. XX. 17.

u siebie ugościć, ażeby się na tę przykrość nie narazić.

Jeżeli według słów św. Pawła wszyscy jedni drugich i każdy każdego członkami jesteśmy, cóż powiedzieć o związku łączącym domowników z chlebobawcami?

O wiernym słudze Pismo św. mówi, że jest drogi panu swemu, jak źrenica w oku, t. j. to, co człowiekowi najdroższe.

Sługa, częstokroć w domu i rodzinie Pana swego od maleństwa wychowany, staje się dla niego przyjacielem, najpoufniejszym świadkiem jego życia; powiernikiem w zmartwieniu, doradcą w codziennych troskach; tak ściśle jest z nim złączony, że wszystko między nimi wspólnem się staje: dom, dzieci, pole, lasy, dola i niedola, wszystko obydwaj, pan i sługa, nazywają „naszem“, i sprawiedliwie, skoro wspólna praca i troska. Stosunek między Panem a sługą jest czemś więcej, jak pokrewnym, bo jest duchowym, a przynajmniej w chrześcijańskim rozumieniu rzeczy. W społeczeństwach, w których wiara słabnie, zwrot ku pogańskim pojęciom sprawia, że służebność uważaną jest za nie-

wolnictwo, a tem samem przeciwną godności i niezależności ludzkiej.

Bóg dla służby swojej, a więc na służę nas stworzył; Chrystus Pan mówi, że nie przyszedł, ażeby mu służono, ale żeby służył¹⁾. Matka Boska nazywa się „Służebnicą“²⁾. Papież podpisuje się sługą sług; a nad bramą domu, w którym służba papieska się mieści, stoi napis „Familia papieska“³⁾. Kapłanów nazywamy sługami Bożymi. Najwyżsi urzędnicy państwowi nazywani są ministrami, t. j. sługami. Służba w wojsku narodowym, dla obrony kraju, jest zaszczytem. Czemu więc służba prywatna ma być uważana za upośledzającą? Jeżeli tak jest, to przyczyna tego nie leży w samym stanie służebnym, ale w sposobie zachowania się niektórych sług i niektórych panów. Rzeczą sług, ażeby, służąc, przedewszystkiem zasłużyć na szacunek, a rzeczą panów, wiedząc do jakiego sto-

1) Św. Mateusz, XX. 28.

2) Św. Łukasz, I. 38.

3) Wyraz łaciński familia oznaczał w starym Rzymie i rodzinę i służebników pana domu, którego nazywano Pater familias.

pnia dobrobyt, spokój, bezpieczeństwo całego ich domu i rodziny, zależą od sług, cenić ich, należy się z nimi obchodzić, przyświecać im przykładem cnót, jakich się od nich wymaga; a w dzieciach zaszczepiać uprzejme obejście ze sługami w ogóle, a należne poważanie dla dawniejszych.

Odmawiając cudzego sługę, potrójną krzywdę się wyrządza: chlebodawcy, który bolesnego doznaje zawodu; słudze, który traci prawo do zaufania; sobie samemu, wprowadzając pod własny dach sługę odmówionego.

Co zaś do mienia materialnego, gdyby X przykazanie było należycie przestrzegane przez kapitalistów i rękodzielników, właścicieli i najemników, zniknęłyby niezgody i zawiści, które obecnie dzielą społeczeństwo na dwa tak wrogie sobie obozy, a między którymi pożądanie cudzej własności stanowi nieprzepartą zaporę do porozumienia i zgody.

Jedni, chciwością powodowani, chcieliby nieustannie mienie swoje wzmacniać: drudzy o tem tylko radzą, jak tamtych wyzuć.

Odstęp, dzielący te dwa obozy, coraz to szerszy, a porozumienie między niemi stanowi

zagadkę, jakoby nie dającą się rozwiązać, a wszakże klucz do jej rozwiązania znajduje się w X przykazaniu: „nie pożądaj“.

Chęć dobrobytu i powiększenia majątku, czy dla siebie czy dla dzieci, jest sprawiedliwą, jest bodźcem do pracy i przemysłu.

W przypowieści ewangelicznej Pan Jezus nie gani tego, co ma pięć talentów, że ich ma więcej od innych, przeciwnie chwali go, że pomnożył to, co posiadał. A jeżeli ubogim obiecuje, że posiadą królestwo niebieskie, to przyrzeka je ubogim w duchu; a więc nie wyłącznie tym, co są bez dachu i chleba, ale tym, co są bez pychy; nie wyłącznie nędzarzom, ale ludziom „pokornego serca“.¹⁾

Jednakowoż na innem miejscu ostrzega Pan Jezus, że trudno będzie bogaczowi dostać się do królestwa niebieskiego.²⁾ Aby dobrobyt i bogactwo nie stanowiły przeszkody do nieba, powinny być zdobyte, utrzymane, powiększone pracą, oszczędnością, roztropnością, a nie cudzą

¹⁾ Mat. XI. 29.

²⁾ Mat. XIX. 23.

krzywdą, nie szulerstwem, grą na giełdzie i wyzyskiwaniem bliźnich.

Bogactwa, jak wszystko, co od Boga pochodzi, są życiodajne, — a przynajmniej do rozwoju życia, czy to fizycznego, czy duchowego, służyć powinny. Wszelkie używanie dóbr pozbawione tej cechy jest nie tylko marnotrawstwem, ale tak, jak duchowe bogactwo, posiadane przez szatana, jest zabójczem.

Dzieci wczesnie zrozumieć powinny, że ludzie nie są właścicielami, ale włódkarzami dóbr, jakie im Bóg udziela, że więc służyć powinny dla chwały i służby istotnego ich właściciela, Boga, aby szerzyć Królestwo Jego na ziemi. Cokolwiek człowiek czyni dla własnego wykształcenia, uświęcenia, dobrobytu, służyć powinno do podniesienia poziomu umysłowego, duchowego, materialnego całego społeczeństwa i narodu. Sama już roztropność powinna doradzać ludziom zamożnym, ażeby wszelka ich osobista korzyść wychodziła na korzyść jak najszerszego ogółu, a przede wszystkim tych, co się pracą swoją do wytworzenia jej przyczynili, żeby podnosząc własne stanowiska, podno-

sili stanowiska otaczających; ażeby rozwojem własnego rolnictwa, ogrodnictwa, handlu, przemysłu przyczyniali się do ich postępów i rozwoju w około siebie.

Ażeby pomyślność i dobrobyt miały cechę Boską, trzeba, żeby wszelka korzyść osobista przyczyniała się do korzyści ogólnej.

Tym sposobem usuwa się pokusa chciwości dla zamożnych, a zmniejsza się dla ubogich.

Ludzie majątni usprawiedliwiają czasami zbytckowne życie, twierdząc, że własnym zbytkiem dostarczają zarobku tym, którzy go potrzebują.

Jest w tem coś prawdy; a wszakże, chociaż osoba kupująca kosztowne perły i kamienie przyczyniła się w istocie na razie do zarobku tych, co te kamienie wykopywali, szlifowali i osadzali, była to tylko jednorazowa korzyść i jak mała w stosunku do wartości, którą te klejnoty unieruchomiają! Przeciwnie, ten sam kapitał użyty na podniesienie czy to rolnictwa, czy przemysłu, czy innych pożytecznych przedsięwzięć, rozwija te gałęzie pracy; i tak zamożność jednej osoby, czy jednej rodziny, nowe źródła bogactwa

dla całych okolic otwiera. Tak jak rosa do obłoków, a obłoki do rosy, tak pieniądz, w ciągłym między chlebodawcą a robotnikiem obrocie, nie sprzeczne, lecz wzajemne przynosić powinien korzyści.

Ludzie majątni, skłonni do chciwości, powinni pamiętać, że „człowiek nie samym chlebem żyje“.¹⁾ Zdobywając spokój sumienia, zostawiając dzieciom dobrą sławę, zacne imię, dobre przykłady i tradycje rodzinne, jakże wiele się czyni dla ich szczęścia! Nie godzi się poświęcać tych doczesnych i wiecznych korzyści dla dodatkowej garści złota, chciwością na bliźnich zdobytej.

Dobra sława i spokojne sumienie chleba i dachu nie zastąpią, to prawda, ale przy nich chleb choć suchy jest smaczniejszy, a życie szczęśliwsze, niż przy najsutszym stole i w najwspanialszej siedzibie, kiedy tych warunków braknie.

Pożądlivość cudzego mienia, jakkolwiek jest niebezpieczna dla bogatych i powoduje zatwar-

¹⁾ Łuk. IV. 4.

działość serca, zaślepienie sumienia i mnóstwo grzechów, to jednak nie jest w skutkach swoich tak straszna, jak rozkielznana chciwość ubogich.

Ubodzy, kiedy ich pożądlivość cudzego mienia ogarnia, nie ograniczają się na wyzyskiwaniu bliźnich, jak to czynią majętni; ale dążą do ogólnego zniszczenia. Wszystkie środki ku temu pomocne uważają za sprawiedliwe, nie zatrzymują się przed żadnym gwałtem i żadną zbrodnią.

To też, jeżeli ważną rzeczą, dzieci zamożnych rodziców uzbrajać przeciwko chciwości i wszelkim nadużyciom z niej wynikającym, ważniejszą jeszcze rzeczą, ustrzedz ubogich od pożądlivości zabronionej dziesiątem przykazaniem, czyli lakomstwa i zazdrości, policzonych do siedmiu grzechów głównych.

Pożądlivość częstokroć nie jest tyle powodowana chęcią posiadania, jak zawiścią przeciwko tym, co posiadają, i pojęciem, że wszelkie bogactwa, stanowiska, korzyści, posiadane przez jednych, są krzywdą drugich, mniej obdarzonych.

Dla ustrzeżenia młodych od zazdrości, trzeba o ile podobna wykorzeniać jej powody wytwarzaniem prostego, zdrowego sądu o rzeczach; t. j. o równości, własności, pracy, zarobku, bogactwie itp. sprawach.

W tym celu trzeba wykazać, do jakiego stopnia pojęcia o równości majątków i stanu są nieuzasadnione, niedorzeczne, niebezpieczne. Ściśła równość istnieć może tylko między wytworami mechanicznymi.

W nieobliczonej różnitości stworzeń Bożych niema dwóch, które byłyby sobie równe. Najmniej jednak równości między ludźmi, którzy zdrowiem, siłą, zdolnością, cnotą, tak się między sobą różnią, że możność równości między nimi wykluczona.

Cheąc oprzeć sprawiedliwość na zasadzie równości, dochodzi się do skutków wręcz sprawiedliwości przeciwnych.

Żywotność wyklucza równość. Człowiek nie tylko sam wytwarza swoje mienie, stanowisko, zdrowie, złe czy dobre, ale je odziedzicza z dziadków i pradziadków takim, jakie oni je wytworzyli.

Szablonowe warunki życia, dla ludzi obdarzonych rozumem i wolną wolą, są mrzonką, jednakże bardzo niebezpieczną, gdyż dążnością swoją burzą wszelki porządek społeczny.

Dla wprowadzenia równości materialnej nie ma innego sposobu, jak wydzieranie mienia jednym dla uposażenia drugich; tym sposobem usuwa się bodziec do pracy i nagrodę, jaka z niej wynikać powinna.

Otóż pomnąc, że cały świat Boży istnieje na zasadzie odrębnych cząstek, ułożeniem swoim składających całość, pomnąc, że te wszystkie cząstki utrzymują się, czy to w ruchu, czy w zawieszeniu, sprzecznością sił, które niemi rządzą, pomnąc, że każda cząstka ma swoje odrębne, wybitne zadanie w układzie ogólnym, zrozumieć można, że tak samo w porządku duchowym każdy człowiek ma swoje odrębne stanowisko i odrębne zadanie. A wszystko składa całość ciała społecznego, które tak, jak wszelkie ciało złożone, bez tej różnorodności cząstek istniećby nie mogło.

A zatem, nie tracąc czasu i sił do wytworzenia warunków społecznych, niemożliwych do

ureczywistnienia, trzeba, i to niczego nikomu nie wydzierając, niczego nikomu nie zazdrosząc i niczego nie niszcząc, wyzyskiwać warunki społeczne, jakie są, dla wytworzenia nowych i to jak najlepszych.

Jeżeli ludzie zamożni krzywdzą uboższych, to wina nie leży w ich zamożności, ale w ich zapatrywaniach, sercach i sumieniach, a zatem nie chodzi o wydzieranie mienia tym, co je posiadają, ale o nauczenie bogatych, jak bogactw swoich używać mają.

Im spalenie sądu i wyuzdanie namiętności groźniejsze powoduje niebezpieczeństwo w jakim kierunku, tem ważniejszą rzeczą młodzież w tymże kierunku ustrzedz i uzbroić. W dzisiejszych czasach szczególny nacisk kłaść trzeba na zapobieganie chciwości i wypływającej z niej zazdrości. Bacność tem potrzebniejsza, że zazdrość zwykle, im głębsza, tem skrytsza i dużo czasem szkody powoduje, zanim się na zewnątrz okaże.

Katechizm zalicza łakomstwo, czyli chciwość i pokrewną jej zazdrość, do grzechów głównych, dla tego, że z nich, jako ze swoich korzeni, mnóstwo innych grzechów wyrasta.

Niektórzy sądzą, że głównym do ustrzeżenia od chciwości środkiem jest przestrzeganie względem dzieci ścisłej sprawiedliwości, ale częstokroć niestety! sprawiedliwość zasadzają na fałszywym o niej pojęciu, t. j. ścisłej, a zatem niemożliwej, jak się powiedziało, równości przy obdzielaniu dzieci czy to odzieniem, czy jedzeniem, czy zabawkami. Równość ta w dalszem życiu jest niemożliwą, dla tego i w wychowaniu jest szkodliwą.

Kierując się zasadą równości, dochodzi się do tego, czemu się chce przeszkodzić. Dzieci pod jej wpływem wytwarzają sobie fałszywe pojęcia o sprawiedliwości i o tem, co im się należy, i przywykają, według tych pojęć, ważyć, mierzyć, oceniać, co im się daje; w najmniejszej różnicy barwy, kształtu, rozmiaru, upatrują krzywdę; wszelka różnica w darach staje się powodem zazdrości i sprzeczek. — Trzeba się chwycić przeciwnej zasady i przy obdzielaniu dzieci unikać równości. o ile podobna; dzieci oswajać z myślą, że rodzice mają prawo rozdawać im, co chcą i kiedy chcą, a nie dopuszczać do tego, żeby myślały, że skoro jednemu się coś dostało, wszystkim się to samo należy.

Niechaj się wcześniej nauczą przestawać na swoim, a tak, nauczywszy się szanować wolę rodzicielską, szanować będą w dalszem życiu wolę Bożą i nie będą przeciwko zrządzieniom Opatrzności wyrzekać.

Trzeba wywoływać współdziałal wszystkich dzieci w tem, co się dla jednego z pomiędzy nich czyni. Jest na to mnóstwo drobnych a skutecznych sposobów: radzić się jednego dziecka co do podarunku, jaki się ma zrobić drugiemu; posługiwać się jednym w tem, co się czyni dla drugiego; brać je do pomocy w wyborze, opakowaniu, zanieśieniu, wręczeniu podarunku. Dzieci przypuszczone do takiego spółnictwa tyle doznają zadowolenia, że tem samem są zabezpieczone od zazdrości.

Najskuteczniejszy środek przeciw zazdrości, jak i innym złym skłonnościom, polega na wznieceniu przeciwnych uczuć, usposobień, a mianowicie czynów.

Trzeba wzniecać u dzieci radość z tego, co drugich cieszy. Niech się wcześniej ucą dzielić tem, co posiadają. Niechaj się ucą drugim usługiwać, pomagać. Niechaj doświadczają według

słów Chrystusowych, że szczęśliwszy ten, co daje, niż ten, co otrzymuje.¹⁾

Jeżeli Bóg, stosownie do zamiarów mądrością Jego zakreślonych względem ludzkości w ogóle i każdego stworzenia swego w szczególności, wszystkie razem i każde z osobna obdarza, odpowiednio do zadania, jakie im na ziemi przynajmuje, to jednak przy tej nierówności darów wszystkich ludzi zarówno miłuje. Jego miłosierna Opatrzność na wszystkich ludzi zarówno się rozciąga. Wszyscy zarówno mogą się do Niego uciekać i zarówno na miłosierdzie Jego liczyć.

Wielka tu dla rodziców i opiekunów nauka, że dzieci, pod ich pieczę zostające, zarówno miłować powinni. Co się nie znaczy, że do wszystkich powinni mieć równe upodobanie, czego Bóg nie nakazuje; ale że troskliwość i pieczołowitość do wszystkich zarówno rozciągać powinni, że wszystkich zarówno powinni kształcić, doglądać, pielęgnować, żadne dziecko nie powinno się uważać za uprzywilejowane, żadne nie powinno się czuć pokrzywdzone.

¹⁾ Dzieje Apostolskie XX. 35.

Folgowanie jednym a przesadzona surowość względem drugich wytwarza u jednych samolubstwo bez miary, a u drugich cierpienia, których końcem jest czy to złamanie ducha, czy to zawiść z wszystkimi jej następstwami.

Jeżeli dzieci mają rodziców majątnych, niech pamiętają, że im większe mienie, tem większe obowiązki i odpowiedzialność; niech się uczą od św. Jana Chrzciciela, że kto ma więcej, powinien pamiętać o tym, co ma mniej¹⁾, a ze słów Pana Jezusa, że trudno jest bogatym wniknąć do Królestwa Niebieskiego;²⁾ niech serc swoich nie przywiązują do bogactw doczesnych, by ich nie pozbawiły bogactw wiecznych; niechaj się nie popisują ani mieniem, ani stanowiskiem, ani wykształceniem, bo taka chępliwość niegodna jest uczciwego człowieka; a podniecając zazdrość, stać się może ciężkim, tak zwanym w katechizmie grzechem cudzym.

Jeżeli zaś dzieci są ubogie, nauczyć je trzeba także według słów św. Jana Chrzciciela, ażeby przestawały na swoim żoldzie³⁾; t. j. na

1) Łuk. III, 11. 2) Mar. X, 24. 3) Łuk. III, 14.

stanowisku, na jakim je Bóg postawił, póki sobie na lepsze nie zapracują. Niech się nauczą, że Chrystus Pan, na świat przychodząc, obrał sobie ubogich rodziców, ubogich apostołów, że w ubóstwie się urodził, żył i umarł. Niechaj w ubóstwie cnoty Jezusowe naśladują, z głębi serca mówiąc: *praeclara est mihi hereditas mea.* ¹⁾

W istocie, człowiek na podobieństwo Boże obdarzony rozumem i wolą, byle rozumiał cel swój wieczny i zadanie doczesne, znał prawa, któremi się rządzić powinien, byle wcześniej przywyknął, siłą woli dążyć do celu i zadanie swoje wiernie wypełniać, a przytem wiarą, nadzieją, miłością Boga był umocniony w każdej życia doli, bądź co bądź powiedzieć może, że jarzmo Chrystusowe wdzięczne a brzemię Jego lekkie. ²⁾



¹⁾ Psalm XV, 6. ²⁾ Mat. XI, 30.

Przykazania miłości.

I.

O miłości Bożej.

Bóg jest miłość, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim.

I. List św. Jana IV. 16.

Pan Jezus zapytany, które przykazanie największem jest, odpowiada: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: będziesz miłował bliźniego twego, jako siebie samego. Na tem dwojgu przykazań wszystek zakon zawisł i prorocy¹⁾”

Widzimy zatem, że wszystkie przykazania objęte są przykazaniem miłości Boga i bliźnich; a zkaż inąd, że wszystkie jedynie mają na celu miłość, sprawiedliwość, uszanowanie praw cudzych i własnych, t. j. wypełnianie względem

¹⁾ Mateusz XXII. 36—40.

Boga, bliźnich i samego siebie tego, co z woli Bożej każdemu się należy.

Te trzy rodzaje miłości choć się różnią w oznakach zewnętrznych, są wszakże jedną i tą samą cnotą, pochodzącą z tego samego źródła i dążącą do tego samego celu.

Kto Boga miłuje, ten miłosiernym się staje względem bliźnich i siebie; kto zaś w prawdziwym słowa znaczeniu miłuje bliźnich i siebie, ten pragnie bliźnim i sobie przysporzyć szczęścia wiecznego a tem samem najistotniej i najskuteczniej Boga miłuje.

Miłość Boga jest „cnotą Boską“; a zatem, jak sam Bóg, od którego pochodzi, jest zarazem źródłem i celem, początkiem i końcem wszelkiej cnoty i wszelkiego dobra.

W dziedzinie przyrodzonej nieskończona różnaitość stworzeń podlega nieskończonej różnaitości praw, każdemu rodzajowi właściwych, a jednocześnie prawom ogólnym, rządzącym całą przyrodą. To samo ma miejsce w porządku duchowym: rozmaite rozkazy i zakazy, wyrażone odrębnymi przykazaniami, poddane są jednemu prawu ogólnemu, prawu miłości.

Katechizm uczy, że Bóg z miłości i dla miłości świat cały stworzył, i że tak jak nam wszystko z miłości daje, tak żąda, ażebyśmy z miłości i dla miłości wypełniali to wszystko czego od nas żąda.

Miłość Boża, chociaż podnieca wyobraźnię i uczuciowość i posługuje się niemi, nie mniej jednak na nich nie polega i nie jest od nich zależną.

Miłość Boga polega na poznaniu, szanowaniu, wiernem naśladowaniu doskonałości składających duchowe jestestwo Boże.

Łatwo wykazać na przykładach z życia potocznego, do jakiej czujności sumienia miłość Boża doprowadza.

Trzeba wzniecać u dzieci obawę splamienia duszy, obrażenia Boga, a zarazem rozbudzać u nich pragnienie podobania się Bogu i oddawania mu chwały.

Trzeba, co więcej, wdrażać dzieci do tego wszystkiego, co miłość nastęrcza, jak gdyby ją już posiadały, chociażby i pojęcia o niej jeszcze mieć niemogły.

Miłość Boga nie jest cnotą przyrodzoną, potrzebuje pewnych moralnych warunków, ażeby się w duszy przyjąć i rozwijać mogła. A te warunki wytwarzają się pobudzaniem tych właśnie pragnień, obaw i czynów, które porządkiem, właściwym rzeczom Bożym, z miłości wynikając, zarazem do niej prowadzą.

Prawdziwy miłośnik wystrzega się nie tylko grzechów „śmiertelnych“ z obawy kary, czyli śmierci wiecznej, ale się wystrzega najłżejszych przewinień i tego wszystkiego, coby się Bogu niepodobać mogło; woli śmierć ponieść, niż zawinić przeciw wierze, prawdzie, sprawiedliwości i innym doskonałościom Bożym. Widzimy to w żywotach męczenników, świętych, bohaterów.

Odraza do grzechu i pragnienie cnoty stopniują się zawsze wedle miłości dla Boga.

Co zaś do zewnętrznej czci należnej Bogu, chociaż wszystkie przykazania czcią Bożą są natchnione i tak zewnętrzną, jak wewnętrzną cześć mają na celu, niemniej jednak trzy pierwsze przykazania Boskie i wszystkie przykazania kościelne w sposób szczególny określają, na czem bezpośrednio, zewnątrz cześć Bogu należna

polega i do tych przykazań dzieci tak jak i starsi, o ile podobna, ściśle stosować się powinny.

II.

O miłości bliźnich.

Co do miłości względem bliźnich, widzimy najprzód, do czego obowiązują siedm ostatnich przykazań Boskich.

Widzimy następnie, że katechizm wyliczając uczynki miłosierne co do duszy i co do ciała, uczy tego, co miłość nakazuje względem bliźnich.

Ale niezależnie nawet od tych wyraźnych przepisów, stworzeni na podobieństwo Boże, podobieństwo to wzajemnie powinniśmy w sobie szanować.

Pan Jezus uważa jako uczynione względem niego samego, w złym czy dobrym kierunku, cokolwiek się czyni względem bliźnich.¹⁾ To też możemy i powinniśmy cześć oddawać Bogu, jako Ojcu, w osobie dzieci Jego; jako Panu, w osobie sług Jego; jako królowi, w osobie Jego poddanych.

¹⁾ Ew. św. Mateusza, XXV. 40.

Wiemy, że każdy ojciec odczuwa krzywdy wyrządzone swym dzieciom; że każdy Pan poczytuje za osobistą obrazę obelgę uczynioną jego słudze; że każdy panujący dochodzi uraz, jakie poddanych jego spotykają, czując się niemi osobiście dotknięty.

Toż samo zachodzi w stosunku naszym do Boga przez bliźnich. O miłości dla bliźnich uczyć się trzeba z życia i słów Pana Jezusa i apostołów. Trzeba rozpamiętywać, co oni z miłości dla ludzi i z gorliwości o ich zbawienie uczynili i przecierpieli; rozpamiętywać, jak Pan Jezus uczył, uzdrawiał, nawracał, pocieszał, a nareszcie jak cierpliwie znosił małoduszność, rubasznosc, niewdzięczność, niedowiarstwo i zdrady tych, co go otaczali i uczniami Jego się mienili.

„Chociażbym wiedział wszystkie tajemnice i wszelką naukę i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłością nie miał, nicem nie jest. I choćbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłością nie miał, nic mi nie pomoże.“

„Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa. Miłość nigdy nie ginie“.

„Teraz trwają wiara, nadzieja, miłość: to troje, a z tych większa jest miłość“.¹⁾

III.

O chrześcijańskiej miłości samego siebie.

Powiedziało się wyżej, że przykazanie miłości Bożej obejmuje nie tylko miłość bliźnich, ale i chrześcijańską miłość samego siebie.

Jakże ważną rzeczą nauczyć dzieci, na czym ta miłość polega i co jej staje na przeszkodzie.

Ze wszystkich stworzeń Bożych jedni tylko ludzie stworzeni są na podobieństwo Boże; podobieństwo to, tak jak w bliźnich, tak i w sobie szanować, wszelkimi siłami je rozwijać i postępowaniem swoim uwydatniać powinni.

¹⁾ List I św. Pawła do Koryntyan, XIII. 2—13.

Tak jak prawdziwy miłośnik Boga woli umrzeć, niż Bogu uchybić, tak samo człowiek, mający chrześcijańską miłość samego siebie, woli umrzeć, niż podobieństwo Boże w duszy swojej grzechem zeszpecić; tak jak skazy w zwierciadle potwornemi czynią obrazy, jakie odzwierciedlają, tak samo grzech, choćby tylko t. z. powszedni, każda nawet niedoskonałość, jeżeli dobrowolna, szpeci podobieństwo Boga doskonałego, mającego się w duszach ludzkich uwidocznić.

Podobieństwo nasze do Boga wymownie zrozumieć daje wzniosłość naszego powołania i przeznaczenia.

Chrześcijańska miłość samego siebie z wszystkich darów i łask Bożych korzysta, ażeby doczesnemu i wiecznemu powołaniu odpowiedzieć.

Chrystus Pan mówi, że powinniśmy uczyć się od dzieci tego świata roztropności, jaką oni w sprawach doczesnych się rządzą.

Jeżeli człowiek roztropny dobrze robi w porządku doczesnym, strzegąc swego życia, „honoru“ i dóbr doczesnych, to jakież szaleństwo popełniają ci, co nie strzegą z równą czujnością nie-

skazitelności swych dusz i korzyści wiecznych, duchowych.

Jakiż rolnik, mogąc pracą swoją otrzymać plon obfitszy, poprzestaje na mniejszym? jakiż przemysłowiec, mając pomyślną sposobność do ulepszenia swoich wyrobów, nie korzysta z niej? któż znając środek dla zdobycia zdrowia i piękności, nie chwyci się go z upragnieniem? któż jest tak niemądrym, ażeby mając prawo sięgnąć po to, co zacniejsze, poprzestawał na tem, co podle?

Na naszym biednym „padole płaczu“ tyle jest rzeczy bolesnych, których zmienić nie można, tyle jest takich, których braknie, lub nie dostaje; tylurzeczom przykrym trzeba się poddawać w skutek trudnych warunków życia lub ludzkiej niesprawiedliwości!

Któż to znieść potrafi po Bożemu, jeżeli wychowaniem nie nauczony, że mimo najgorszych warunków i okoliczności, mimo nędznego stanowiska i prześladowań najzaciętszych, człowiek zawsze może siebie samego uzacniać, uszlachetniać, w cnocie utwierdzać i tak zdobywać niezależność i królewskość ducha, właściwą tym,

co mają chrześcijańską miłość siebie samych i Boga.

Katechizm¹⁾ uczy, że przeszkodą do chrześcijańskiej miłości siebie jest „nieporządna miłość siebie, czyli samolubstwo“.

Samolubstwo, sobkostwo sprawia, że człowiek własną wolę i znikome, poziome korzyści przekłada nad wolę i chwałę Bożą, że się więcej troszczy o dobra doczesne, niż wieczne, i że się o nie dobija wbrew sprawiedliwości i przykazaniom Bożym.

Jakże ważną rzeczą, chronić dzieci od rozwoju tej niebezpiecznej a wrodzonej skłonności.

Jak ważną rzeczą, wcześniej ich nauczyć, według słów Chrystusowych, że człowiek nie na to na świat przychodzi, ażeby mu słuźono, ale żeby służył;²⁾ nie na to, ażeby rozkoszy używał, ale żeby społeczeństwu pożytku przysparzał; że

1) Nadmieniamy tutaj, że wszędzie, gdzie nauki katechizmowe przytaczaliśmy, odnosiliśmy się do Katechizmu wydanego przez X. Biskupa Likowskiego.

2) Ew. św. Marka, X. 45.

szczyćście nie do tych idzie, co go dla siebie szukają, ale do tych, co go drugim dawać umieją; że szacunek, miłość, cześć, nie ci pozyskują, co ich wymagają, ale ci, co na nie zasługują; że kto dla służby Bożej, t. j. w obronie prawdy i sprawiedliwości, duszę (życie) traci, ten ją zbawia.¹⁾

¹⁾ Ew. św. Mateusza, X. 39.



Treść.

| | Str. |
|--|------|
| Wstęp | 3 |
| I Przykazanie: »Jam jest Pan Bóg twój, nie będziesz miał bogów cudzych przedemną« | 7 |
| II Przykazanie: »Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno« | 14 |
| III Przykazanie: »Pamiętaj, abys dzień święty święcił« | 22 |
| IV Przykazanie: »Czcij ojca twego i matkę twoją, abys długo żył na świecie i aby ci się wiodło na ziemi« | 32 |
| V Przykazanie: »Nie zabijaj« | 58 |
| VI Przykazanie; »Nie cudzołóż« | 69 |
| VII Przykazanie: »Nie kradnij« | 92 |
| VIII Przykazanie: »Nie mów fałszywego świa- dectwa przeciw bliźniemu twemu« | 102 |
| IX Przykazanie: »Nie pożąday żony bliźniego twego« | 122 |

| | Str. |
|---|------|
| X Przykazanie: »Nie będziesz pożądał ani wolu, ani osła, ani sługi, ani służebnicy, ani żadnej rzeczy, która jego jest« | 133 |
| Przykazania miłości: I. O miłości Bożej | 150 |
| II O miłości bliźnich | 154 |
| III. O chrześcijańskiej miłości samego siebie | 156 |



BIBLIOTEKA KÓRNICKA

119781/3

DC KORZYSTANIA W CZYTELNI